

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 12 lipca 1936 r

Nr 29 (82)

NA WIDOWNI

Świat się kręci. Jak na taśmie filmowej rozwija się szybki bieg wypadków, pozabawiając wielkich mężów stanu i polityków odpoczynku.

Jest już lipiec, a zarówno w Europie, jak i w jej parlamencie — w Lidze Narodów — niema mowy o wakacjach.

Rola Haile Selasie w Genewie została zakończona, jak i należało się spodziewać, niepowodzeniem.

Przegral.

Sankcje antywłoskie, jako bezcelowe, zostały odwołane. Na 49 państw głosujących, tylko Abisynja głosowała za sankcjami, tylko 4 państwa od głosowania się powstrzymały — reszta oddała swoje głosy za wnioskiem, mającym na celu zniesienie sankcyj. Odrzucono również wniosek delegacji Abisynijskiej o pożyczkę: chodziło o 10 milionów funtów na prowadzenie dalszej walki z Włochami.

Negus odjechał do Londynu.

Wracał przez Paryż.

Nie oczekiwał go tutaj żaden przed-

stawiciel władz czy rządu francuskiego. Po przybyciu do stolicy Wielkiej Brytanji czarny król królów zdecydował ogłosić wezwanie do narodów całego świata o pomoc w organizacji armji w tej części Abisynji, która jest jeszcze wolną od nieprzyjaciela.

Po próbie, jaką cesarz Etiopji podjął w Genewie, ażeby poruszyć sumienie całego świata, podejmuje on w Londynie próbę dotarcia do jego sakiewek: czy świat otworzy je na walkę przeciwko najeźdźcy?

A tymczasem w Genewie zapomniano na chwilę o Negusie, o Abisynji, o sankcjach etc.

Strzał samobójczy czechosłowackiego fotografa prasowego z „Prager Presse“, niejakiego Stefana Luxa, który popełnił nagle samobójstwo na posiedzeniu Ligi — zwrócił oczy instytucji genewskiej w inną stronę świata — na Niemcy. Stefan Lux — to Żyd niemiecki, uciekinier z Niemiec. Pozostawił on listy do króla angielskiego,

*Stejl i obawy nie miej!
Bo z ziarn twych czynów gleba
Taki da plon, jak trzeba.
Więc pójdzie drogi swemi:
Do ziemi to, co z ziemi,
Ku niebu to, co z nieba.*

FALEŃSKI

prezydenta republiki francuskiej, do ministra Edena, do sekretarza Ligi Awenola oraz do redakcyj pism „Times“ i „Manchester Guardian“. W listach tych protestuje przeciwko bezczynności Ligi i całego świata wobec prześladowań, stosowanych przeciwko Żydom w Rzeszy Niemieckiej.

W dniu 4 lipca br. 16-ta sesja plenium Ligi Narodów zakończyła swoje obrady. Następna — w dniu 21 września.

Tymczasem rozpoczęła obrady Rada Ligi Narodów. Na porządku dziennym — sprawa wolnego miasta Gdańska. Sprawozdanie ze swej działalności składał Komisarz Ligi w Gdańsku Lester.

Sprawozdanie jego zostało przyjęte do wiadomości ze stwierdzeniem, że posiada on w dalszym ciągu zaufanie Rady.

W dalszym ciągu przemawiał prezydent senatu Gdańskiego Greiser, który wysunął kwestję rewizji stosunków między Gdańskiem a Ligą Narodów.

W czasie posiedzenia, podczas mowy (Dokończenie na str. 3)



Na skoszonej łące

Z poczynąń Rządu

TYDZIEŃ

— Ofiary na budowę placu Uzwaras w miasto ostatnio z gotówce kwotę Łs 420.000. Zapotrzebowani na loteryjne bilety otrzymało około 2000.

— Decyzją Gabinetu Ministrów o procentowanie oszczędności, składanych w pocztowej kasie, zostało obniżone z 4 do 3,5 proc. w stosunku rocznym.

— Minister Opieki Społecznej W. Rubuls ustalił przeciętną płacę dla zwykłych robotników, którzy obowiązani są do częściowego opłacania Kasy Chorych.

Przeciętne place wynoszą: dla mężczyzn — w Widzeme, Kurzeme i w Zemgalji — Łs 2,40 dziennie lub Łs 60,— miesięcznie oraz w Latgalji — Łs 2,— dziennie lub Łs 50,— miesięcznie; dla kobiet — w Widzeme, Kurzeme i w Zemgalji — Łs 1,60 dziennie lub Łs 40,— miesięcznie oraz w Latgalji — Łs 1,20 dziennie lub Łs 50,— miesięcznie.

Dla pracowników kolejowych przeciętna płaca wynosi w całym Państwie Łs 2,— dziennie lub Łs 50,— miesięcznie oraz dla niepełnoletnich, do lat 18,— Łs 1,20 dziennie lub Łs 50,— miesięcznie.

Uczestnicy kas chorych, których przeciętna płaca jest niższa od wyżej ustalonej, nie opłacają składek do kasy; opłaca kasę chorych dla tego rodzaju kategorii robotników sam pracodawca.

— W dniu 8 b. m. pociągiem wieczorowym z Berlina powrócił do Rygi Sekretarz Generalny Łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Munters. Jak wiadomo, minister W. Munters wyjechał w dniu 5 czerwca do Londynu, gdzie wygłosił referat o rozwoju politycznym Państw Bałtyckich oraz podjął rokowania gospodarcze, mające na celu wzmożenie zainteresowania Wielkiej Brytanji rynkami łotewskimi.

W Berlinie, w drodze powrotnej, min.

NA WIDOWNI

(Dokończenie)

Greisera, wynikało kilka incydentów. Z trybuna prasowych odzywały się co chwila głośnie, obraźliwe okrzyki, zwłaszcza po tem, jak Greiser pozdrowił przewodniczącego Rady min. Edena i min. Becka hitlerowskim podniesieniem ręki.

Nad Gdańskiem wisi niebezpieczeństwo swastyki hitlerowskiej, Greiser prowadzi rozmowy z Hitlerem w Weimarze co do losów Gdańska — o to tytuły w prasie, które alarmują opinię całego świata.

To jedna strona medalu.

Stanowisko Polski?

Reuter donosi z Genewy: Minister Spraw Zagranicznych Polski plk. J. Beck w rozmowie z Greiserem wyraźnie podkreślił, że Polska, zgodnie ze statutem Wolnego miasta Gdańska, jest odpowiedzialna za sytuację w Wolnym Mieście i że statut Gdańska może być zniesiony jedynie za wiedzą i za zgodą Rzeczypospolitej. Stanowisko Polski jest zdecydowane i mocne.

I to jest ta druga strona medalu, gwarantująca spokój na tym odcinku Europy.

Munters otrzymał wiadomość o mianowaniu go kierownikiem delagacji łotewskiej na 16tą sesję Ligi Narodów. Wobec powyższego, po złożeniu kilku wizyt w Berlinie, minister Munters udał się do Genewy.

Na froncie gospodarczym

— Bilans handlu zagranicznego Łotwy w latach 1921-1931 był stale, z wyjątkiem 1932 roku, pasywny. Pasywność ta jednak od dwóch lat ostatnich szybko się zmniejsza. W r. b. np. pasywa (nadwyżka importu nad eksportem) wynosiły 2,23 milj., podczas gdy w r. 1925 dochodziły do 100,9 milj. latów.

— Państwowy Urząd Statystyczny podaje, że w r. ub. sprzedano w miastach Łotwy 1825 nieruchomości (w r. 1934—1830).

Najwięcej obiektów sprzedano w Rydze (703).

Jeśli chodzi o narodowość nabywców, to Łotysy w r. ub. nabyli o 196 własności więcej niż ich sprzedali (nabyli na kwotę Łs 15,3 milj., wyprzedali na Łs 11,0 milj.), czyli zwiększenie własności w rękach łotewskich wzrosło o 4,3 milj. latów wobec Łs 2,1 milj. w r. 1934).

Jeśli chodzi o kategorie wyprzedających, to — według narodowości — przedstawiają się one jak następuje: Żydzi na Łs 3.100.000, Niemcy — Łs 3.020.000, Rosjanie Łs 1.202.000, Polacy — Łs 56.300, Litwini — Łs 30.900, pozostali — Łs 560.000, Natomiast w tym samym roku — 1935 — nabyli Żydzi na Łs 1.690.000, Niemcy — Łs 1.280.000, Rosjanie — 588.000, Polacy — Łs 152.000, Litwini — Łs 51.570, pozostali — Łs 18.700.

— Na potrzeby armii wszystkie garnizony rozpoczęły zakupy produktów od rolników w dniu 1 lipca br.

Zakupuje się ryba (Łs 25,— za kwintal), kartofle (Łs 4,5 za kwintal), buraki (Łs 9,— za kwintal), siano (od Łs 4,50 do Łs 5,—) etc.

— W roku bieżącym, wzorem roku ubiegłego, przewidują się odznaczenia dla rolników — gospodarzy oraz dla długoletnich robotników rolnych. W r. ub. Ministerstwo Rolnictwa udzieliło 992 nagród dla robotników, którzy przepracowali w jednym gospodarstwie przeszło 15 lat, oraz Izba Rolnicza 364 nagrody dla robotników, którzy przepracowali w tem samym gospodarstwie 10—15 lat.

W r. b. w budżecie Izby Rolniczej na ten cel przewidziana jest kwota Łs 15.000.

— Ogólna wytwórczość masła w pierwszych 6 miesiącach b. r. wzrosła w Łotwie (z 8 milionów kg. w tym samym czasie w r. ub.) do 8,6 milj. kg.

Zagranicę w tym samym czasie wysłano 7,4 milj. masła wobec 7,5 milj. w r. ub. Głównymi odbiorcami masła łotewskiego podawanemu pozostają Anglja i Niemcy.

— Prowadzone są starania celem połączenia wszystkich, istniejących w stolicy kooperatywach (spółdzielni).

Po tem połączeniu Ryga będzie miała

jedną wielką spółdzielnię, mającą 61 punktów sprzedaży (sklepów).

— Ogólna ilość wytwarzanego mleka w Łotwie w ostatnich latach powoli wzrasta. W r. 1929—30 721, 190 dojnych krów dało 1,3 milj. kg. mleka, w 1930-31 (728, 400 krów) 1,35 milj. kg., w 1931—32 (745.000) 1,38 milj. kg., w 1932-33 (784.500) 1,44 milj. kg., w 1933-34 (802.900) 1,46 milj. kg., w 1934-35 (807.100) 1,49 milj. kg.

Najwyższa przeciętna ilość kg. mleka od krowy wynosiła w r. ub. w Widzeme 2.062 kg., najniższa zaś przeciętna w Latgalji — 1552 kg.

Wiadomości bieżące

— Nowy Posel USA w Łotwie Artur Len złożył listy uwierzytelniające na Zamku.

— Tydzień ciszy, który był kilkakrotnie prolongowany, został, na mocy decyzji Ministerstwa Komunikacji, wprowadzony na stałe w stolicy, w miastach powiatowych oraz ponadto w Grywie, Kemerach, Ogrze i na Rigas Jurmale.

— W roku 1899 każdy mieszkaniec Rygi używał 81 litrów wody dziennie. W roku 1935 ilość ta wzrosła do 145 litrów. Na przyszłość ilość wody przewidziana przez czynniki kierownicze wodociągów miejskich wyniesie 165 litrów na każdego mieszkańca stolicy.

— Pałacem pracy nazywa prasa Daugawpilskie Zakłady Kolejowe, w których według „Rits” — pracuje przeszło 800 pracowników. W celu zabezpieczenia stałego dopływu nowych fachowców przy Zakładach istnieje techniczna kolejowa szkoła, średnia. W r. ub. szkoła liczyła 214 wychowanków.

— W Palestynie obecnie, jak donosi „Jaunakas Ziņas”, zamieszkuje około 1000 obywateli łotewskich. Ilość emigrantów z Łotwy do Palestyny dochodzi do 4000 osób.

— W Krasławiu na uroczystościach św. Donata obecnych było około 50.000 osób.

— W noc świętojańską w pobliżu stacji kolejowej Aglona miejscowi Aizsargowie urządzili na tak zw. Orzechowej Górze wieczer. Grała orkiestra. Tańczono i bawiono się przez całą noc. Płonęło ognisko. Śpiewano pieśni. Na ile nocy uroczy to przedstawiało widowisko. Na innych wyższych pagórkach okolicy w tę noc płonęły pochodnie, zbierali się okoliczni gospodarze z zielonymi wiankami i długo w nocy slychało było śpiew. Bawiono się do białego dnia

W ŁOTWIE

Pod znakiem lotnictwa

Ze sportu

— Na zawodach o mistrzostwo lekkoatletyczne Łotwy, w których brał udział m. in. Fin Newartans, M. Winclaw (Reduta) w biegu na 800 metrów zajął drugie miejsce z czasem 1,59,9, mając przed sobą Finę, który wykazał się czasem 1,58,9.

— Reduta — Krużok 1:6 (0:3). Dnia 30 czerwca b. r. odbył się na boisku IKS ligowy mecz piłki nożnej Reduta-Krużok, który zakończył się porażką Polaków 1:6. Już od początku uwidacznia się przewaga Krużka. „Reduciarze” starają się grę wyrównać, jednak bezskutecznie. Rozpoczęła akcja jest bezplanowa i likwidowanie jej nie nastęrcza przeciwnikowi dużych trudności. Wkrótce, nie bez winy obrońców, Krużok zdobywa prowadzenie, a niedługo potem jeszcze 2 bramki.

Po przerwie „Reduta” ożywia się i coraz częściej atak jej gości u bramki przeciwnika. Niestety, licznie oddawane strzały są niecelne albo trafiają w słupek, natomiast wszelkie podejszcie napadu „Krużka” do twierdzy drużyny polskiej wobec słabej i niepewnej gry obrońców grozi niebezpieczeństwem. Z zamieszania podbramkowego „Krużok” zdobywa 4tą bramkę i z karnego 5-tą. Gra staje się monotonna. Niedługo przed końcem Krupczas zdobywa honorową bramkę dla „Reduty”. Kru-

— W Rydze w dniach 5—7 lipca br. odbyła się konferencja przedstawicieli aeroklubów państw Bałtyckich (Łotwy, Estonji i Litwy).

żok rewanżuje i strzela szóstą ostatnią bramkę.

Przeprana „Reduty” zasłużona, aczkolwiek za wysoka. Drużyna grała słabiej niż zwykle, a do tego miała jeszcze pecha. Rażące błędy popełniała obrona, powodem czego jest wysoki cyfrowy wynik. Bardzo słaby środek napadu Dubnicki i lewy napastnik Namowicz. Na wyróżnienie zasługuje jedynie prawy łącznik Gudowicz i prawy pomocnik Mierzwiński. Reszta słabsza niż zazwyczaj. Po dobrej dotychczasowej postawie obecna wysoka przegrana jest przykrą niespodzianką.

Skład drużyny: Żandarowicz, Niedźwiecki, Al. Waider, Mierzwiński, Gradowski, Leszczyński, Girsz, Gudowicz, Dubnicki, Kupczas i Namowicz.

WYPRAWA ŻEGLARSKIEJ BŁEKITNEJ JEDYNY WILEŃSKIEJ na 3 kajakach w liczbie 6 osób pod kierownictwem druha dr. L. Kohutka wyruszyła z Dru 3 b. m., ażeby Daugawą skierować się do Rygi, skąd zatoka Ryską podąży na Złot Skautów w Estonji.

W dn. 5 b. m. wyprawa osiągnęła Krasławę oraz w dniu 6 b. m. Daugawpils. Zarówno w Krasławiu jak i w Daugawpilsie wyprawa podejmowana była przez polskie drużyny harcerskie.

Z Rygi na spotkanie wyprawy wyjechała grupa harcerzy morskich z 16 ryskiej morskiej polskiej drużyny harcerskiej.

— Inspektor lotnictwa cywilnego organizuje w r. b. w formie zawodów lot okrężny dokola Łotwy na trasie: Ryga — Talsi — Wentspils — Kuldiga — Liepaja — Auce — Bausk — Krustpils — Daugawpils — Łudza — Aluksne — Wal-miera — Limbaži — Ryga. Długość trasy wynosi 1120 klm. Najdłuższy odcinek trasy Liepaja — Auce (120 klm) należy przebyć bez lądowania. Całkowity lot okrężny wykonany być powinien w przeciągu 2 dni, przyczem pobyt w każdej miejscowości, zaznaczonej na trasie, nie powinien trwać dłużej niż 30 minut.

Zawody tego rodzaju organizowane będą rokrocznie. Mogą w nich brać udział lotnicy wojskowi, ajsargi i cywilni, posiadający maszyny zarejestrowane w Łotwie.

Łotewskie pieśni w Polskim Radjo

— 24 lipca b. r. o godz. 18 według czasu łotewskiego Polskie Radjo nada z Warszawy półgodzinną audycję łotewskich pieśni w wykonaniu Weiry.

Komunikat

z „Orbisu”

KOMUNIKAT DELEGATURY TURYSTYCZNEJ „ORBISU” POLSKIEGO BIURA PODROŻY W RYDZE. Niniejszem podaje się do wiadomości, iż cudzoziemcy, oraz obywatele polscy, zamieszkujący stale po za granicami Polski, mogą na indywidualny paszport zagraniczny wwozić do Polski bez ograniczeń zarówno walutę obcą, jak i złote polskie. — Cudzoziemcy zaś oraz obywatele polscy, zamieszkujący na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, na indywidualny paszport zagraniczny mogą wywieźć tylko 500 zł.—, lub równowartość w walucie obcej.

PRAKTYCZNE KURSY DLA LEKARZY KLINICISTÓW — w dniach od 29. 8. do dn. 6. 9. odbędą się w Czechosłowacji w zdrojowiskach: Jachymów, Karlowy, Vary, w Pradze i Brnie — praktyczne kursy dla lekarzy klinicystów. — Wszelkie zniżki na kolejach polskich, oraz czeskich, karty uczestnictwa i prospekty wydaje Centralne biuro Turystyczne „Orbisu” w Warszawie (ul. Ossolińskich, 9).

WYCIECZKI NA POŁUDNIE: do Jugosławii 3 i 18-go każdego miesiąca. Cena — 550 zł. (3 kl. kolejną i 2 kl. statkiem), 650 zł. (2 kl. kolejną i 1 kl. statkiem).

DO JUGOSŁAWII I GRECJI kolejną autokarem i statkiem: 4. 8. i 1. 9. Cena 855 (3 kl. kol. i 2 kl. statkiem), 890 zł. (2 kl. kol. i 1 kl. statkiem).

DO BULGARJI I TURCJI: 1. 8. i 1. 9. Cena 375 zł. i 410 zł. (kol. 2 kl.).

DUNAJEM DO WARY: Sierpień i Wrzesień. — Zwiedzanie Wiednia i Budapesztu. Cena 685 i 760.

DO RUMUNJI I TURCJI: 1. 8. i 1. 9. Zwiedzanie Bukaresztu. Cena 405 zł. (2 kl.).

KURSY WAKACYJNE DLA NAUCZYCIELI: w dniach od 20. 6. do 31. 8. r. b. odbędą się kursy dla nauczycieli w następujących miejscowościach: Augustów, Gdynia, Hrebenów, Kartuzy, Kraków, Lublin, Lwów, Hicuz, N. Sącz, Pińsk, Puławy, Toruń, Warszawa, Wilno i Zakopane. — Na podstawie kart uczestnictwa powrotny przejazd na kolejach polskich jest bezpłatny. — Szczegóły w delegaturze.

25-lecie Biskupa Józefa Rancana

— Jubileusz Biskupa. We czwartek 25 czerwca br. odbyła się w Aglonie doniosła uroczystość 25-lecia pracy duszpasterskiej J. E. Biskupa Józefa Rancana. Na jubileusz przybył z Rygi samochodem we środę zrana J. E. Ks. Nuncjusz Arcybiskup Antonino Arata. We czwartek odbył się w Aglonie duży zjazd. Przybyło dużo delegacji gości z Rygi i prawie wszystkich miast. Zjechało się przeszło sto osób duchowieństwa i kilkadziesiąt alumnów. Nabożeństwo się rozpoczęło o godz. 11-tej zrana. Jego Ekscelencję wprowadzono z procesją do kościoła. Grały dzwony, huczała orkiestra, śpiewał chór. Przy ołtarzu zajęli miejsca J. E. Ks. Arcybiskup A. Spryngowicz z szambelanami dworu papieskiego ks. prał. D. Jasińskim i ks. prał. E. Stukielem, ks. Nuncjusz z ks. prał. P. Urbszem i ks. prał. J. Welkme. Przed ołtarzem zajęli miejsca Celebrans-Jubilat w asyście ks. prał. szambelana ks. A. Nowickiego i alumnów seminarjum. Duchowieństwo zajęło miejsca w stallach kościoła. Chór śpiewał mszę św. „Pastorale” Grubera. W czasie mszy św. kazanie wygłosił ks. prof. P. Strod, po którym odczytał orędzie Ojca Św. w łacińskim i łotewskim języku. J. E. Ks. Arcybiskup Antonino Arata w imieniu Ojca Św. udzielił odpustu zebranym wiernym. Na zakończenie odśpiewano Te Deum Laudamus. Po nabo-

żeństwie w kościele w gmachu gimnazjum odbyło się przyjęcie delegacji z powinszowaniami i podejmowano obiadem do 150 proszonych gości. Miejscowi rodacy składają na łamach „Naszego Życia” swoje najserdeczniejsze życzenia Jego Ekscelencji z powodu Jubileuszu długich lat żobnej pracy pasterskiej dla dobra kościoła i zbawienia dusz. Ad multos annos! Szcześć Boże!

Ze szkolnictwa

— W r.b.w ostatniej klasie wszystkich gimnazjów pobierało naukę: w gimnazjach łotewskich — 1569 uczniów, w szkołach mniejszościowych — 436 uczniów.

Z liczby tej do egzaminów maturalnych dopuszczono 1484 uczniów z gimnazjów łotewskich oraz 417 z mniejszościowych. Maturę uzyskało jednak z gimnazjów łotewskich 1314 uczniów oraz z gimnazjów mniejszościowych 398 uczniów, przyczem z prawem wstąpienia na uniwersytet ukończyło 1228 uczniów z gimnazjów łotewskich oraz 206 uczniów w gimnazjów mniejszościowych.

Więści z Polski

Myśl czujna i celowy wysiłek

Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wygłoszona przez radio z okazji „Święta Morza”

Przez stule, długie lata ani jedna fala morska nie rozbijała się o brzeg, będący własnością państwa polskiego.

Wiatrów nie chwytał ani jeden polski żagiel.

Ani jeden z miliona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirem po polskim okręcie. I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza.

A dziś corocznie obchodzimy „Święto Morza”.

Są one jakby ekspiacją za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego narodu ślubowania się zmieniają, że nas już nikt i nie z rzędu państw morskich nie usunie.

A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że umiemy w miarę swych sił być wierni przyrzeczeniom.

Wielkim wysiłkiem całego narodu w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które, żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonymi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery państwa polskiego i nioszą je po wszystkich morzach.

Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo.

Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wy-

brzeża pospół z naszymi oblewają fale Bałtyku. Staliśmy się państwem morskiem dzięki czynowi, któremu imię: GDYNIA.

ONA sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać. ONA daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu poprzez mgły i sztormy.

Załogi, które oby żadnym nawałnicom nie pozwolily polskich statków оголоци z masztów.

Załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie nie mamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego narodu.

Wtedy patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, zrozumimy wszyscy, że aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współżycia narodów i postępu nie zostało zagrożone, potrzeba, abyśmy pospół ze wszystkimi pragnącymi pokoju, potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie.

Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc.

Tak, jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościńce świata, świadomi, że bez tego zbiorowego wysiłku nie spełniłoby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy, tak i za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju MUSI STANĄĆ CZUJNA I TROSKLIWA O PRZYSZŁOŚĆ MYŚL NASZA I CELOWO ZORGANIZOWANY WYSIŁEK.

NA SZEROKI



Pocztę sztandarową delegacji Złota Śpiewaków Polskich przed Prezydentem R. P.

– „Wzór prawdziwego patrioty”

„WZÓR PRAWDZIWEGO PATRIOTY”. „Manchester Guardian”, znany dziennik angielski, opublikował ostatnio artykuł swego warszawskiego korespondenta o generale Rydzu-Śmigłym.

Przytoczywszy słowa premiera Sławoja-Składkowskiego „Rząd mój będzie się kierował racją Polski wskazaną przez generała Rydza-Śmigłego” korespondent twierdzi, że tem znamieniem oświadczeniem nowy premier oznajmił, że następca Marszałka Piłsudskiego jest obecnie „dominującym czynnikiem w Polsce”. A dalej pisze:

„Generał Edward Rydz-Śmigły pochodzi ze skromnej rodziny. Utraciwszy bardzo wcześnie matkę i ojca przyszły wódz Polski ciężką miał młodość. Już nauczyciele uważali go za „wybitnie uzdolnionego i nader pracowitego”. Historia i malarstwo były jego najulubieńszymi przedmiotami. Toteż po ukończeniu szkoły wstąpił on do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie kształcił swój talent przez 4 lata, studiując przez jakiś czas i filozofję. Młody Edward był już bliski kariery

malarza - portrecisty, kiedy na horyzoncie Krakowa pojawił się Józef Piłsudski, znany już wtedy socjalista i konspirator. Piłsudski od razu porwał młodego artystę, który stał się żołnierzem, aby walczyć o niepodległość Polski. Młody Rydz sprzął swój los z Piłsudskim. Obaj mężowie stali się doznymi przyjaciółmi.

Aczkolwiek generał Rydz-Śmigły już w Legionach wykazał wielkie zdolności wojskowe, awansując szybko, to dopiero w czasie wojny polsko-rosyjskiej wyróżnił się jako wódz. Podczas marszu Piłsudskiego na Kijów, a szczególnie w czasie ostatnich etapów tej wojny generał Rydz-Śmigły wykazał wyjątkowe zalety wojskowe, które mu zjednały uznanie i szacunek w całej armii i największe pochwały samego Marszałka Piłsudskiego.”

Przeprowadzając analogię między Marszałkiem Piłsudskim a jego następcą, korespondent pisze: „Aczkolwiek generał Rydz-Śmigły zajmuje stanowisko i posiada obecnie władzę Marszałka Piłsudskiego, to jednak w wielu bardzo punktach nie jest

podobny do swego wielkiego Mistrza. Twarz Naczelnego Wodza jest twarzą artysty, a nie konspiratora i rewolucjonisty. Na twarzy tej zdaje się widnieć uśmiech dla każdego.

W młodości latami generał Rydz-Śmigły holdował poglądom liberalnym. Niektórym pozostał wierny po dziś dzień. Wielu z jego przyjaciół to ludzie poglądów radykalnych, sprzyjający ideom reform społecznych. Wzór prawdziwego patrioty, dla którego bezpieczeństwo Polski i jej dobrobyt są celem najważniejszym, generał Rydz-Śmigły nigdy nie był szowinistą.”

KIEPURA W POLSCE. Pobyt Kiepur w Polsce jest dla całego kraju i dla samego śpiewaka uroczystością nadzwyczajną.

Ostatnio, po koncertach w Paryżu i w Berlinie, gdzie naszego śpiewaka podejmowano poprostu entuzjastycznie, Jan Kiepora przybył na pewien czas do swego kraju ojczystego.

I w Krakowie, gdzie śpiewał na dziedzińcu Wawelskim w dniu swoich imienin, i w Warszawie, gdzie w ramach „Święta Morza” dał kilka koncertów i śpiewał na placu Marszałka Piłsudskiego — wszędzie witano go i żegnano z całą serdecznością i owacją, na jakie tylko Polacy w chwilach uniesienia zdobyć się mogą.

J. Kiepora nie pozostał obojętny na miłość, jaką go darzy cały Naród. Śpiewał nie tylko na koncertach. Nasz znakomity rodak jest nowatorem w dziedzinie śpiewu pod otwartym niebem.

Śpiewał więc on, porwany przez rozentuzjasmowany tłum, na ulicach Krakowa, śpiewał przed dworcem w Warszawie, stojąc na dachu samohodu, śpiewał z balkonu hotelu, w którym się zatrzymał i przed którym — po koncercie na placu Marszałka Piłsudskiego — skupiły się nieogarnięte tłumy, domagając się ukazania artysty.

Istotnie. Na całym świecie nikt chyba nie znał się taki, któryby nazwiska Kiepur nie słyszał, któryby o tem, że jest najslawniejszym śpiewakiem współczesnym, nie wiedział.

A przytem artysta mocna i zawsze i wszędzie podkreśla, że jest Polakiem.



Fragment defilady w dniu „Święta Morza”

W ŚWIECIE



Jan Kiepura podczas śpiewu

27 CZERWCA PREZYDENT R. P. zarządził zamknięcie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu..

25 CZERWCA ODBYŁO SIĘ na Wolnej Wszechnicy zamknięcie Kursu Wiedzy o Polsce, zorganizowanego dla stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

W **NOWOSIELCACH** (pow. Przeworski) odbyła się dn. 29 czerwca piękna uroczystość poświęcenia kopca ku uczczeniu pamięci bohaterskiego wojty Michała Byrza, który w 1624 r. na czele mieszkańców swej wsi odparł zwycięsko napad tatarów. Poświęcenia, w obecności Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, dokonał J. E. ks. biskup Przemyski w licznej asyście duchowieństwa. Uroczystość ta zgromadziła przeszło 15.000 uczestników z całej Polski.

IL-GIM WICEMINISTREM SPRAW WOJSKOWYCH został mianowany gen. Aleksander Litwiłowicz (5 bm.).

W **DNIU 5 LIPCA** odbyły się uroczystości dwudziestolecia legionowych walk na Polskiej Górze i pod Kostiuchówką (woj. wołyńskie).

NA **POLU MOKOTOWSKIM** zdarzyła się katastrofa samolotowa, z której szczęśliwie wyszedł bez szwanku znakomity lotnik Mjr. Skarżyński. Mjr. Skarżyński oraz jego towarzysz zdołali w ostatniej chwili wyskoczyć z płonącego samolotu.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA ZORGANIZOWAŁA w tym roku „Święto Morza” pod hasłem: „Musimy dobroć Polskę na morzu”.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA liczy w swych szeregach ponad 500 tysięcy członków, zgromadzonych w 1700 oddziałach.

AMBASADOR RZESZY NIEMIECKIEJ von Moltke złożył w Wilnie na cmentarzu na Rossie, przed Mauzoleum z Sercem Marszałka, wieniec o niemieckich barwach narodowych.

DWUTYGODNIOWE „DNI KRAKOWA” zakończyły się koncertem Kiepy na dziedzińcu arka. dowym Zamku Królewskiego na Wawelu. Wojewoda Krakowski udekorował Kiepy Krzyżem Oficerskim orderu „Polonia Restituta” za zasługi położone na polu propagandy polskiej sztuki zagranicą.

NA **TERENIE CAŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ** pozostaje przy życiu jeszcze 84 weteranów z powstania w 1863. r. W Warszawie jest ich jeszcze tylko 18-tu.

SĄD GDAŃSKI SKAZAŁ dwóch hitlerowców za pobicie Polaka na 2 tygodni więzienia.

TOW. SZKOŁY LUDOWEJ organizuje w bieżącym lecie 70 półkolonij dla 28 tysięcy dzieci.

W **CAŁEJ POLSCE** trwają silne upały. Temperatura dochodzi do 30° Cels. w cieniu.

PRACOWNICY FABRYKI OPON SAMOCHODOWYCH „STOMIL” w Poznaniu ofiarowali 40.000 godzin pracy na fundusz Dozbrojenia Armji.

W **WARSZAWIE** jest na ukończeniu budowa 6-ciu nowych gmachów szkolnych.

OD DNIA 1 LIPCA POCIĄG LUX (Train-Bleu) przebiega całą Polskę (845 km.) w czasie 10 godz. 37 min., rozwijając szybkość ponad 100 km. na godz.

POLSKI NORD-EXPRESS jest najszybszym pociągiem w Środkowo-Wschodniej Europie. Przestrzeń Paryż—Warszawa—Moskwa przebywa w 43 godziny.

PIERWSZA KOBIETA — WÓJTEM w Polsce jest Małgorzata Jachowiak. Jest ona góralką z pod Nowego Targu.

NAUKOWA EKSPEDYCJA ANGIELSKA, która przybyła do Gdyni na jachcie „Rozalind”, sfilmuje Gdynię i Pomorze. (3 bm.).

„**LOT**” OTWIERA LINIĘ DO **HELSINKI**, tworząc w taki sposób bezpośrednie połączenie Finlandji z Polską, Europą Środkową oraz państwami Bliskiego Wschodu.

WOJCIECH KOSSAK — jeden z najslawniejszych współczesnych malarzy polskich — obchodził 60-lecie swej malarskiej pracy.

„**UFA**” **BERLIŃSKA KRĘCI POLSKI FILM** historyczny. Niemiecka ekspedycja filmowa prowadzi już swe prace w Polsce od dwóch tygodni.

Film oparty będzie na wydarzeniach 1831 r. Głównymi bohaterami będą ułani polscy.

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI organizuje w bieżącym roku kolonje letnie dla 9.830 dzieci polskich z Niemiec.

KATOWICE liczą 131.782 mieszkańców.

POLSKA posiada przeszło 1.450 samolotów.

PIERWSZE POCIĄGI ELEKTRYCZNE na elektryfikowanych liniach kolejowego węzła warszawskiego ruszyć mają na jesieni b. r. 6 elektrycznych lokomotyw jest już wykonanych.

LICZBA UBEZPIECZONYCH PRACOWNIKÓW w Ubezpieczalni Społecznej stolicy wynosi 312.786. Są oni zgłoszeni przez 79.317 zakładów pracy.

FUNDUSZ PRACY, zatrudniający bezrobotnych przy robotach publicznych, dysponuje w tej chwili 56 milionami zł., przeznaczonymi na budowę wodociągów, kanalizacji, regulację rzek, budowę nowych dróg, tam i zapór wodnych, osuszanie mokradł itp.

POLSKI LEN znajduje duży zbyt na rynkach zagranicznych, a zwłaszcza francuskim, sowieckim i niemieckim.

EKSSPORT POLSKI do Niemiec przekroczył w lipcu br. kwotę 14 milionów zł.

Reflektorem po świecie

EPIDEMIA SAMOBÓJSTW W TOKIO. Tokio. W Tokio założone zostało towarzystwo przeciwsamobójcze, którego zadaniem jest walka z rozpowszechnioną w Japonji epidemią samobójstw. Około 20 tys. osób rocznie kończy w tym kraju śmiercią samobójczą.

Manja samobójstw w ostatnich dniach przybrała formę skakania z najwyższych pięter w wielkich magazynach dzielnicy handlowej Tokio. W ciągu jednej doby zdarzyły się aż dwa takie wypadki, przyczem samobójcy skakali na jedną z najbardziej ruchliwych ulic.

NOWE PRAWO W ZSSR, ograniczające rozwoj, przewiduje, że pierwszy rozwód, który dotychczas kosztował około 2 latów, obecnie kosztować będzie 30 latów. Następne skolei kosztować będą Łs 100 i Łs 200.

Ponadto strona, która wnosić będzie o rozwód, płacić powinna wyższe podatki. Prawo to, według źródeł sowieckich, przyczyni się wybitnie do wzrostu ludności w ZSSR, która ma liczyć w r. 1971 około 300 milionów.

Obecnie Rosja Sowiecka liczy 170 milionów mieszkańców.

145.000 OSÓB STRAJKUJE JESZCZE WE FRANCJI. Paryż. Sytuacja strajkowa nie uległa większej zmianie. Według ostatnich danych strajkuje jeszcze w całej Francji 145.000 osób.

O ile na prowincji nastąpiło pewne zmniejszenie się liczby strajkujących, o tyle w Paryżu można stwierdzić nieznaczne powiększenie ruchu strajkowego.

W **WYNIKU OSTATNICH ZAMIESZEK W KOWNIE**, które miały miejsce w dniu 17 i 18 ub. m., władze zatrzymały 340 osób. Do dnia 22 czerwca zwolniono 161 osób. W stosunku do pozostałych dochodzenie jest w toku.

Ci z nich, którzy podburzali robotników do rozruchów, zostaną oddani do dyspozycji władz sądowych.

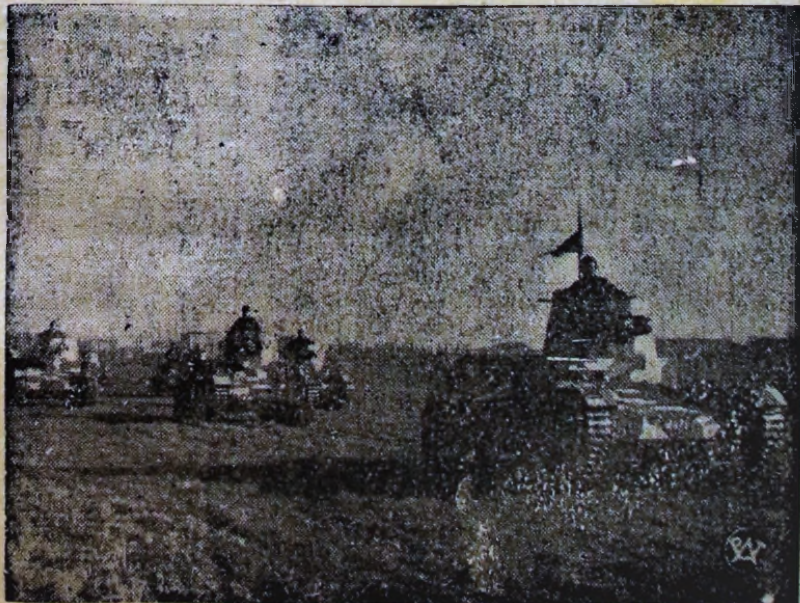
POSEŁ BRYTYJSKI W ADDIS-ABEBIE O SYTUACJI W ABISYNI. Londyn. Agencja Reutersa donosi: poseł brytyjski w Abisynji Sydney Barton przybył do Ramsgate (hr. Kent). Oświadczył on, że wiadomość, jakoby W. Brytanja miała zamiar odwołać swe poselstwo w Addis-Abebie jest nieprawdziwa.

Sydney Barton zapytany o sytuację w Abisynji, oświadczył, że problem abisyński może być rozwiązany jedynie w Europie. W obecnej chwili tylko część kraju jest zajęta przez wojska włoskie, pozostała zaś część nie ma zamiaru się poddać i zdecydowana jest stawić zbrojny opór.

W **HISZPANII W REZULTACIE OSTATNICH ROZRUCHÓW** zniszczono całkowicie 160 kościołów, w starciach zaś zginęło 269 osób, odniosło ran 1.287..

W ostatnim okresie czasu rewolucjoniści podpalili względnie zdemolowali 69 lokali różnych partji, 10 redakcyj, rzucili 146 bomb i ogłosili 113 generalnych oraz 228 częściowych strajków.

W dyskusji parlamentarnej wskazano m. in., że Hiszpanję unosi niszczycielski prąd i że źródłem zła jest — socjalizm.



Fragment delilady w dniu „Święta Morza”

Ewangelja na szóstą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Marka, w rozdz. 8, w. 1—0.

Won czas: Gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną, bo niektórzy przybyli zdaleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu? A On ich zapytał: Ile macie chlebów? — Oni zaś odrzekli: Siedem. Polecil tedy rzeszy, by usiadła na ziemi, a biorąc siedem chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielania; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek; te także pobłogosławił i polecil rozdać. Jedli tedy i nasycili się; a z resztek ulomków zebrano siedem koszyków. A tych, którzy się posilili, było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.

NAUKA

W podobnie cudowny sposób karmi Pan Bóg po dziś dzień miljardy ludzi. Któż bowiem daje ziarnom zboża siłę kiełkowania, czyli życie? Wiedza ludzka bardzo wielkie zrobiła postępy i coraz nowe wprost zdumiewające powstają wynalazki, jednak zwykłego ziarnka żyta lub pszenicy z siłą kiełkowania żaden chemik, żaden najmędrszy nawet przyrodnik zrobić nie jest zdolny.

Niemniej pamiętał Pan Jezus i o potrzebach duszy ludzkiej. Dla niej ustanowił siedem Sakramentów św., począwszy od Chrztu św., który przyjmuje nie-

śmierci, aż do Ostatniego Namaszczenia, przeznaczonego dla umierających.

Miljardy ludzi czerpały już z tych siedmiu źródeł łaski Bożej, miljardy jeszcze czerpać będą, źródła te bowiem nigdy nie wyschną, zawsze będą żywotne, tak długo, dopóki ludzkość istnieć będzie.

Czyż możliwym jest, by człowiek głodny, mając pokarmu pod dostatkiem, wołał głód cierpieć i nawet z głodu umrzeć, byle tylko po pokarm nie sięgnąć?

Czemuż więc, mając w Sakramentach świętych skuteczny środek na wszystkie potrzeby duszy, skazujemy tę duszę na głód i na zagładę, nie chcąc z wygody lub

lenistwa do Sakramentów tych przysiępować?

„Żal mi tego ludu”, wyrwało się niedługo z ust Zbawiciela na widok zgłodniałej rzeszy. Żal mi tego ludu, wołał dziś Namiestnik Chrystusowy w ostatniej swojej Encyklice „Zniewoleni miłością Chrystusową” bolejąc nad smutnym stanem świata całego. Jak bowiem wyraźnie zaznacza: „od potopu rodzaj ludzki bodaj kiedy doznał tak głębokiego i powszechnego ucisku duchowego i materialnego, jak w teraźniejszej chwili”.

I nie tylko boleje Ojciec św. na ten widok, ale za wzorem Chrystusa stara się złemu zaradzić. Śmiało i otwarcie wymienia przyczyny tej strasznej udręki, w jakiej znalazła się ludzkość cała, obalamuona hasłem bezbożników: Precz z Bogiem. Równocześnie zaś wskazuje na jedyne skuteczne lekarstwo, wzywając do modlitwy i pokuty. Przez pokutę mamy się odwrócić od drogi złej i nieprawości, przez modlitwę zaś znowu nawrócić się do Boga i Boga wprowadzić spowrotem do naszych domów, naszych rodzin, i w ten sposób uzdrowić całe społeczeństwo.

Czyż pozostaniemy głuchymi na ten głos Najwyższego Pasterza?

Wieczorem w Kościele

Mrok, spokój, cisza w tym przybytku Boga.
Spocznij, me serce, tu! Godzina sprzyja.
Zapada noc litościwa i błoga,
Zgiełk ludzkiej pracy milknie i przemija.

Wieczne dzwony płaczą zdala, zbliżają;
Z nieba migocze już wieczorna gwiazda;
Tuli się ptaszę do cichego gniazda,
Tuli się człowiek do swego ogniska.
Na dalekim, smutnym oceanie

Wzdycha stęskniony żeglarz: ja do Ciebie
Tulę się, wzdycham z głębi duszy, Panie;
Tęsknię za Tobą, Ojczy, któryś w niebie
Życie to czarna noc, burzliwe morze
Twą miłą gwiazdą, ciszą ducha, Boże,

Mszał rzymski

Każdy z nas wie, że Mszał to owa wielka, pięknie, a nieraz bardzo pięknie i ozdobnie oprawna księga, którą ministrant przed rozpoczęciem Mszy św. kładzie na prawej stronie ołtarza. Kapłan zaś z tej księgi odczytuje modlitwy przy odprawianiu Mszy świętej.

Widzieliśmy to tyle razy, ile razy danem nam było uczestniczyć w Najświętszej Ofierze. Czy jednak pokusił się kto z nas zajrzeć do środka owej księgi „tajemniczej”? Czy usiłował dowiedzieć się, co to za modlitwy, które Ksiądz odmawia? Czy zapragnął je poznać? — Wszak na ogół tak bywamy ciekawi... Czy nie chcielibyśmy zajrzeć do Mszału, aby się dowiedzieć, jakie to modlitwy on zawiera i czy my chętniebyśmy tej modlitwy Kościoła nie uczynili modlitwą naszą?...

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że modlitwa Kościoła katolickiego jest doskonała, ponieważ cała zaczerpnięta jest z Ksiąg Świętych, tj. z Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu i Tradycji, a każdy oświecony chrześcijanin wie, że

Pismo św. spisane zostało pod natchnieniem Ducha św., czyli niejako przez Boga podyktowane. — Objawia się w tem nieskończona, zapobiegliwa miłość Boża; Bóg bowiem, znając — z jednej strony — sam jeden ludzkim rozumem nieobjęty swój Majestat i doskonałość, a — z drugiej strony — znając ograniczoną umysł ludzkiego i ludzką nieumiejętność z ścią ojcowską dobrocią przychodzi w pomoc naszej niemocy, sam uczy nas modlić się, sam — niejako wkłada w usta swej Oblubienicy, Kościoła św., słowa, jakimi mamy oddawać Mu cześć należną, wielbić Go, przeproszać, dziękować i prosić.

Uprzytomnijmy sobie, że Psalmi, Księgi Prorockie i wogóle Księgi Starego Zakonu były modlitwą Jezusa na ziemi, że na tych Księgach kształcił Duch św. umysł Najświętszej Dziewicy... Jakaż w nich zatem wartość nawet dla serca naszego! Modlić się słowami Matki Bożej, wysławiać wielkość Ojca słowami wymawianymi niegdyś uszy Syna — czyż to nie szczęście i zaszczyt dla ludzkiej naszej nędzy?

Oto ten Mszał rzymski, ten sam, który się kapłan posługuje przy Mszy świętej, istnieje w wydaniu małym, do użytku osób prywatnych. Wydaje się go w dwóch językach równoległych: po łacinie (pół strony) i w języku danego kraju (drugie pół strony), tak, że nawet ktoś, nie rozumiejący języka liturgicznego, t. j. łaciny, może w języku swym o czystym modlić się równocześnie i razem z kapłanem.

Mszał zawiera modlitwy specjalne na każdą niedzielę, na każdą uroczystość kościelną, na każdy dzień roku. Każdego dnia, gdziekolwiek na kuli ziemskiej odprawia się Msza św., wszędzie te same, co do formy i co do treści modły wznoszą się ku Niebu, my zaś, modląc się słowami modlitwy liturgicznej, łączymy się z modlitwą Oblubienicy Ducha św., t. j. z Kościołem. O tej modlitwie O. Benedyktyn, Dom Guéranger (czytaj: Geranze) mówi, że „jest ona Bożemu Sercu najbliższa” i że modlitwy Kościoła „zawsze znajdują posłuch”.

Melchior Wańkowicz

Wspomnienia

M/S „Batory”



Kiedy patrzę wstecz, widzę, jak zagadnienie morskie zbliżało się do każdego z nas. Każdy z nas miał, niewątpliwie, w życiu chwilę, kiedy w jego świadomości wierzgnęło się morze realnie, jako zagadnienie, wyzwolone z balastu cyfr, jako twarda konieczność, mus.

Dla siebie przypominam ten moment dosyć wcześnie. Było to w lipcu 1920 r. Wracałem do kraju z Litwy Kowieńskiej przez Gdańsk. Bolszewicy byli już bodaj pod Białymostkiem. W porcie gdańskim stał angielski okręt „Triton”, naładowany po brzegi amunicją, której tak brakło. Stał martwy, nieruchomy. Robotnicze związki zabroniły wyładunku. Tak samo nie przepuszczała naszych transportów Czechosłowacja. Próbowano podjeżdżać do pustynnego wybrzeża polskiego, gdzie wówczas stała wioszczyzna Gdynia, i na morzu, bez falochronów, wyładowywano amunicję do miotanych przez fale szalup. (To wówczas zbudowano pierwszy pomost na palach, to wówczas poczęto ciągnąć kolej ku Helowi i rozglądać się, gdzieby tu budować port: czy nad jeziorem Żarnowieckiem, zbyt bliskiem jednak niemieckiej granicy, czy w Pucku, do którego by się trzeba było guzdrać przez mialką zatokę, czy w Tczewie, do którego należałoby przekopać kanał śródlądowy na 30 km, czy wreszcie w Gdyni, o której jeszcze hetman Koniecpolski donosił Władysławowi IV, że przedstawia miejsce do budowy warowni i portu „bardzo sposobne”. Patrząc na te zabiegi, na te kłopoty na miejscu — rozumiałem.

Różni z nas różnemi czasy mieli to utworzenie się w swoich duszach świadomości dla spraw morskich. Ale sądzę, że nie powiem nic nowego, wyrażając przypuszczenie, że dla dużej ilości obywateli te sprawy jeszcze są komunałem.

Miałem możność obserwowania 600 ro-

laków, biorących udział w wycieczce trzytygodniowej na trasie Triest — Dubrownik — Barcelona — Casablanka — Madera — Lisboa — Londyn, którą właśnie niedawno temu „Batory” ukończył.

W wycieczce tej wziąłem udział z wielką przyjemnością jako turysta, ale z dużym wewnętrznym ociąganiem się jako publicysta. Znam transatlantyki. Morza z nich nie widać. Tem bardziej — spraw i zagadnień morskich. Z pokładu takiego transatlantyka najłatwiej pisać do rubryki „moda i salon”, najtrudniej zaś o morzu.

Tem niemniej przekonałem się, jak wielkim krokiem dla zbliżenia z morzem, dla przyspieszenia narastania świadomości morskiej jest tego rodzaju wyprawa.

W Dubrowniku zwiedzała okręt grupą dziennikarzy jugosłowiańskich. Mają za sobą, zgórą pół wieku niepodległości, rywalizację z Włochami i ogromną, długą, dogodną linię brzegu, i sześćset wysp i tradycje morskie w krwi, które odziedziczyli po republice Raguskiej — i nieco stosunkowo obszarpanych okręcików o małym tonażu, kabotażujących sobie z Adriatyku na Egeje.

Na Maderze miejscowy Portugalczyk zwierzał mi się:

— Wie pan, my, Portugalczycy, jesteśmy starem państwem kolonialnem. Mamy ciągle interesy w odwiecznych naszych kolonjach: Angoli, Mozambiku, Macao itd. A przecież aż do wybuchu wojny nie mieliśmy ani jednej własnej linii okrętowej, a i teraz właściwie są to początki i posiłkujemy się głównie angielskimi okrętami. A tymczasem wy... Madera to nie wasz szlak. Ja zaś tu, na Maderze, widzę już piąty okręt pod flagą polską. Szybko idziecie...

— Tak, — odpowiadam skromnie, — mamy w Gdyni 50 linii okrętowych, z czego 16 polskich.

W Barcelonie konsul miejscowy zawiózł mnie na licytację ryb. W porcie tłoczy się splątany tłum barek rybackich. Przez gąszcz rej słońce przesiewa się na nabrzeże. Na placu, w kole falującego tłumu, rozłożono wielkie kosze-tace, każda mieniąca się inną barwą. Na tej srebrne makrele, niby szprychy wozu, na tamtej czerwone langustiny, na innej ciemno-zielone ukwiały, polipy, jeszcze gdzieś indziej sierpowa ośmiornica. Bogactwo morskie! Co raz do koła wpada szczęśliwy nabywca nowej tacy i unosi ją na głowie, pędząc w zaulki Barcelony.

— Musicie dużo eksportować? — pytam.

— Nie, Barcelona jeszcze wiele musi ryb dokupywać.

I znowu zdziwienie, kiedy mówię, że gdy w 1928 r. mieliśmy jeno przybrzeżne rybołówstwo i kutry nasze przeciętnie miały po 12 HP, to obecnie już różniemy na morze Północne w 23 lugry motorowe, których liczba rośnie, że przeciętny polski kuter ma już 26 HP, że gdy przed kilku laty uczestniczyliśmy w połowach bałtyckich innych państw w 2 proc., to obec-

nie w 12 proc., że jeszcze przed czterema laty pokrywaliśmy zaledwie 3 procent własnego zapotrzebowania swemi siłami, a teraz już pokrywamy jego trzecią część, że budujemy w Gdyni chłodnię na 25.000 beczek, że w Wielkiej Wsi budujemy wielki dalekomorski rybacki port, otwarty na pełne morze, wielki na 14 hektarów, najnowocześnie uposażony...

Myszę, że każdy z nas miał podobne rozmówki, słyszał podobne zdziwienia. Że każdy z nas przecierał oczy, słuchał tego, co mówią obcy, i powoli zaczynał „nam wierzyć, że ten nasz lądowy naród uparł się być narodem morskim.

Zabawne były rozmowy obcych między sobą.

W Londynie mieliśmy trudności z zakotwiczeniem. Odsyłano nas od Annasza do Kaifasza. Przez Tamizę prowadził nas angielski pilot, pijany jak nieboskie stworzenie. Tamiza śmierdziała, paskudna mgła wisiała nad Londynem, na dobitkę okazało się, że do Londynu mamy półtorej godziny drogi autem. Publiczność była wściekła i dogadywała na angielskie porządki. Kto co tam po angielsku umiał, to w garść chwycił i hajże na pierwszego lepszego Anglika — z administracji portowej, tragarza, policjanta, szofera:

— Takie porządki! Ładne porządki! Port rozmieniany, ni documować, ni zakotwiczyć. Jeszcze stary morski naród nazywa się...

Włosi, którzy nam towarzyszą na statku, nie posiadają się z uciechy. Jest ich coś dziesięciu, już na Maderze dowiedzieli się, że Addis Abeba padła i „trasznie im rura stwardła”, mówiąc gwarą warszawską. Na Anglików mają ząb, bo to przecież Anglicy narobili zamieszania z temi sankcjami. Odstawiali już „Pilsudskiego” (ostateczne poprawki odbyły się na koszt włoski w Gdyni), znają Polskę i Gdynię.

To też kiedy jakiś Anglik z twarzą jak rostbeef, wyjmując na chwilę z gęby fajkę, z grzeczną flegmą zapytuje, czy w Gdyni „istotnie jest port lepszy” i kiedy pyskujące rodaki zatknęły się (jakże to! port londyński w 1066 r. miał już pierwsze przywileje, kiedy w Gdyni myszy się jeszcze nie goniły... Stawiamy się z tym jednym porcikiem, a Anglja ma 269 portów...), z nieoczekiwanym sukursem przybył Włoch:

— Gdynia, kochany mister — powiada — ma baseny, zajmujące 320 ha wodnej powierzchni, długość nabrzeży 11 kilometrów, chłodnię największą w Europie, jakiej wy nie macie. Ma 75 dźwignów, którymi może przeladowywać 7.500 ton na godzinę. Elewatorek na zboże niczego sobie — na 15.000 ton. Składy żelbetowe o powierzchni 182.000 m. kw.

Te inżynierskie lby mają głowy pamiętliwe do cyfr. Uratował nas!

Nie cyframi, ale inaczej radzili sobie nasi marynarze. Wracaliśmy w kilka osób późną nocą na statek, komunikacja

(Dokończenie na str. 13)

W dniu 13 b. m. przybywa do Rygi największy transatlantycki motorowy statek polski „Batory”

Cała lekcja niemieckiego trwała krótkie piętnaście minut. Kończyła się w chwili, kiedy germanista siadał jedną nogą na ławce Ignaca Nawrota koło okna. Jak rok długi wszystkie godziny niemieckiego przesiedział w ten sam sposób, zwrócony prawym bokiem do klasy, lewym do katedry. Dopiero ten moment wyczuwało się jako fakt zeknięcia się profesora z klasą. Od tej chwili wrastał jak i oni w drewnianą grzędę klasy, wtłaczał się w ich społeczeństwo, żył tym samym obiegami myśli i zamierzeń. Gdy siadał odzywała się radosnym chrzęstem pierwsza ława i dołem, drewnianymi żyłami drzewa, biegło aż do ostatnich korzeni dębowego wiązania, do ostatnich ławek Wantuły i Storczyka — gorące ciepło.

Pustoszał na tych godzinach brązowy katafalk katedry. Wzgardzona przez profesora zasychała w mrocznej samotności, opuszczona już nie tylko przez ciepły oddech profesora, ale i przez dziesiątki tak trwożliwych zwykle spojrzeń. Wszyscy uczniowie siedzieli bokiem do niej, twarzą do Kantorka, a ona wraz z całą ścianą, tablicą i wielkim portretem obrośniętego cesarza ginęła w mroku nieuwagi.

Najgłębiej oddalał się, wrastał w szarzynę muru siwy, głupkowaty cesarz, którego twarz znali do najdrobniejszych szczegółów z długich godzin matematyki czy języka polskiego, kiedy pod złotymi ramami portretu ukrywali wzrok przed natrętnymi oczyma profesora Mermona i Ślaczki.

Kantorek siadał zawsze na ławce Nawrota. Codziennie z wyjątkiem sobót, kiedy nie było niemieckiego, udo profesora jak czarna ryba leżało przed Ignacym na ławie. Pod skórą tej ryby w uwięzi napiętej welny szamotały się rogate, ruchliwe i odporne klucze.

Profesor Kantorek był niski, sięgał przecież Wantule za ledwie po srebrne paski na kołnierzu, ale gdy tak siedział przed Ignacym na okrągłych dziurach do kałamarzy, wyrastał wysoko ponad klasę i ponad krzyż okna, na którym ukrzyżowana była sucha jabłoń O. O. Dominikanów, dźwigająca się ku niebu nad ogrodem. To niebo tak jakoś blisko siadało za graniastą czaszką germanisty, że Ignacowi, który aż do umęczenia karku patrzył w górę na twarz profesora, zdawało się często, jakoby Kantorek miał poprostu zawieszono na plecach całe to zalane niebieskością okno.

Drużga część lekcji niemieckiego zaczynała się prawie zawsze w ten sposób.

— Idziemy dalej moi chłopcy. Na czym wczoraj stanęliśmy?

Wtedy wstawał Wantuła w ostatniej ławie i mówił:

— Na szarzy w wąwozie Samosierry...

Kantorek uśmiechał się i ruszał konchami, jakby go kto drażnił piórkiem po nosie.

— Moi chłopcy, przecież to nie należy do lekcji.

— Obiecał pan profesor dziś skończyć.

Nie obiecywał. Wiedział doskonale, że nie obiecywał, ale dawał się im podchodzić.

— Może i obiecałem, ale dziś wogóle nie mam tej książki. To tylko wtenczas niosłem ją dla kolegi z żeńskiego seminarjum.

— A może lepiej sprawdzić w teczce, panie profesorze — zachęcał Wantuła, a już Piwowarczyk przynosił brzuchatą teczkę.

Zwykle książka była na samym wierzchu. Rozdęte trzewia teczki wyrzucały ją pierwszą na ławkę.

— Coś podobnego. Byłem pewny, że ją oddałem.

Śmiał się a z nim cała klasa. Czasem zrywał się przytem krótkotrwały ryk w ostatniej ławie. Kantorek nigdy nie karcił wrzawy, miał na to swój własny sposób. Zamiast zwrócić się do całej klasy, nachylał się do Nawrota i mówił spokojnym głosem:

— Ignas, kto tak ryczy? Czy to przypadkiem nie nasza ostatnia ława?

Zanim Ignas zdążył coś odpowiedzieć, profesor prędko poprawiał się.

— Przepraszam. To napewno pierwsza ławka w tamtej klasie i tak słysząc przez ścianę. U nas są sami dżentelmeni.

Czasem gdy potem wznowiał się ryk jeszcze bardziej żywiołowy z akompaniamentem obcasów, profesor mówił do Ignasia o wiele ciszej:

— Prawda Ignas, że to nie u nas taka wrzawa, tylko pewnie u Ojców Dominikanów. Albo może u tego rzecznika za ścianą? — pokazywał przy tem głową na mapę Austro-Węgier, która, jak płaska ryba głębinowa, płynęła nieustannie w stronę brunatnego pieca. Za tą ścianą był rzeczywiste zakład rzeźniczy, ale nigdy żaden głos stamtąd nie dochodził.

Już w momencie gdy Kantorek nachylał się do Ignasia, sala cichła i nadstawiała uszy. Nikt nie chciał uronić ani jednego słowa profesora.

Michał Rusinek

Godzina

Ciekawość ta rosła jeszcze, gdy profesor otwierał książkę.

Te książki profesora Kantorka, które tak często nosił koledze do żeńskiego seminarjum, były zazwyczaj oprawione w szare płótno z czerwonymi grzbieciami. Na czerwonej skórze widniały najczęściej nazwiska Prus, Sienkiewicz, Wyspiański, Asnyk, Kochanowski i Żeromski. Szare okładki miały tę przypadkową właściwość, że otwierały się zawsze na najciekawszych stronach. Jakby książka cały poprzedni wieczór leżała rozplaszczona na tych właśnie stronicach, obnażając tajemniczą swą nagość przed okularami germanisty. Może profesor nie tylko pożyczał książki koledze z żeńskiego seminarjum, ale też i zaznaczał mu dla wygody co ważniejsze miejsca do lektury.

W chwili gdy Kantorek rozkładał książkę na lewej ręce, cichło wszystko. Nikt nie odważył się i nikt nie chciał przeszkadzać, nie podnosiła wrzawy pierwsza ława w tamtej klasie, milczeli jak umarli Ojcowie Dominikanie i nie tłukł się rzeźnik poza olbrzymią mapą „Osterreich-Ungarn”.

Gdy profesor Kantorek odczytywał miękkiem głosem opętany szaleństwem atak szwależerów Żeromskiego na wawóz Samosierry, czy recytował wspaniałą, pyską poezję Czepca, głaskał prawą ręką książkę. Wygięta ku górze jak łódka dłoń przewracał delikatnie kartki i właściwie z tej ręki wszystko czytał. Przykrywał ręką stronicę jakby bał się, że mu ulecia z nich najpiękniejsze słowa, wyfruną ptaki najdźwięczniej śpiewające i zostanie biała, bezużyteczna kartka, naga jak ściana pod portretem cesarza.

Przez tę rękę, gorącymi żyłami czarodzieja, płynęły ku ustom obrazy. Na szarej ścianie pod wszystkimi orderami brodatego cesarza, wyrastał pan Longinus Podbięta, modlący się pod jabłonią Ojców Dominików, jakby pod dębem na zbarraskiej polanie, to znów za flondą „Osterreich-Ungarn” zszatkowaną krwawymi żyłkami, dźwigającą na grzbiecie poranioną pletwę z napisem „Galizien und Lodomerien”, wyrastała nawa kościoła w kolegiacie Stanisławowskiej, hetman Jan Sobieski wchodził w ryzostunku do świątyni, rumotał z wysokiej ambony bęben księdza Kamińskiego nad trumną pana Michała i spod wielkiego nosa profesora Kantorka wychodziły słowa:

— „Panie pułkowniku Wołodyjowski!”

Słysząc było jak ksiądz rzucił paleczkę na podłogę kościelną i w ciszy wielkiej wołał na cały kościół straszliwą bolesną skargą:

— „Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają, wojnal nieprzyjacieli w granicach! a ty się nie zrywasz? szablę nie chwytasz? na koń nie wsiadasz? Co się stało z tobą żołnierzu?”

I ponad głosem Kantorka jak w nawach kolegiaty Stanisławowskiej płynęła cisza śmiertelna nad brązowymi zagłoniętymi zasłuchanych głów-karpieli. W trzydziestu punktach sali trzodzięści serce stukotał deskami pulpitu.

W tej ciszy przewracała się co pewien czas kartka lekko i niedostrzegalnie i żółta ręka Kantorka, wykrzywiona artretycznie w palcach, przepływała nad nią cicho jak zeschły liść kasztana, a czasem tylko obróciła się stronica nagle i mocno i niby suchy trzask karabinu leciała ku jego cesarskiej mości. W chwilach takich nad ustami czytającego wydłużał się nos i trzepotały nad nim błyszczące skrzydła ważki, zrywające się do lotu.

Działo się to, gdy profesor dochodził do kulminacyjnych miejsc w lekturze. Udawał, że go to nie wzrusza, ale głos wymykał mu się spod władzy, nabierał nieco dźwięku i wtenczas właśnie wtenczas Kantorek przerywał lekturę. Zatrzymywał bieg akcji jak operator kinowy, któremu zabaczyła się tasma w najważniejszym miejscu. Ten niedokończony obraz stał i ranił ciekawością niespokojne serce.

Nie wiedzieli się czy Kantorek w takich miejscach nie mógł, czy nie chciał czytać. Gdy już widział pan Longinus Podbięta jak w tej, — najpiękniejszej, jak się im wydawało — powieści — dostawał od autora ostatnie namaszczenie pod dębem na tragicznej polanie, gdy słyszał jak przebijany strzałami wzywał Boga na ratunek narodowi i mówił za ojczyznę przedśmiertną litanję do „Pany wstawionej” i „Królowej Anielskiej”, wtedy właśnie zaczerwieniony Kantorek trząskając książką.

Przez chwilę tylko ten trzask książki jak zgrzyt strzał

Kantor

tatarskich wbijanych w serce wielkoluda obiegał wszystkie ściany aż zamierał w nieruchomości sali. Naraz profesor mówił:

— Pan Longinus to był džentelmen. Nicht wahr?

Mikołaj Saratyj

Pierścień

Na wybrzeżu Bosforu opowiadają następującą historję:

W ogrodzie swym, w którym rosły krzewy róż i palmy dak-tylowe oraz kwitnęły fiołki, żył sobie cicho i skromnie ulubie-niec Kalifa—Dżem, stary pasza z długą siwą brodą, pan lasów cedrowych Libanonu. W młodych latach był on sławnym wo-
dźem, później jednak zrezygnował ze sławy i wdzięków gregor-
jańskich dziewcząt, oraz stworzył na Złotym Rogu przedsię-
biorstwo żeglugi. Do tego przydały mu się cedry Libanonu.

Stary Dżem był ogromnie bogaty. Skarbiec jego był wy-
pelniony po brzegi. Miał tyle koni, wołów i niewolników, ile
jest gwiazd na niebie i kropel w morzu. A jednak dusza jego,
pobożna i wierząca, nie znała uczucia pychy. Wiedział, że przed
śmiercią nie uchronią go ani złoto, ani drogie kamienie, ani
janczarowie, ani cała armja jego niewolników.

Synów swych wychowywał również mądrze, majątek swój
podzielił między nich. Starszemu zostawił wszystkie swoje
skarby: dwór, okręty, zwierzęta, pieniądze, klejnoty i cały ha-
rem. Młodszemu, ponieważ kochał go bardziej, oddał stary
srebrny pierścień.

— Alego zaopatrzyłem we wszystko, czem mnie Pan, w lasce
swej, raczył odbarzyć — powiedział. — Tobie zaś, synu mój,
Mechmedzie, daję ten oto stary pierścień. Pierścień ten nosił
pewien prorok, niech błogosławione będzie jego imię! Otrzy-
małem go od starego pielgrzyma bagdadzkiego. Nie użyłem
go nigdy, ale zapewniam cię, że trzy twoje życzenia, chociażby
były najzuchwalsze, jakie wymyślić może śmiertelnik, spełnią
się natychmiast, gdy zechcesz. Niechaj Allah będzie z wami!

Tak rzekł stary Dżem, poczem zasnął na wieki, cicho i
spokojnie.

Ali przez tydzień cieszył się swoim bogactwem, Mechmed
zaś, uszczęśliwiony, nosił pierścień. Wkrótce jego brat Ali miał
dość swego spadku. Nudził się i był niezadowolony. Potem
począł zazdrościć bratu pierścienia. Nocami wzdychał ciężko
i przeklinał pamięć ojca. Czuł się jak niedzny żebrak, gdy
myślał o tem, że trzy życzenia jego brata w każdej chwili mogą
się spełnić, jeśli tylko obróci na palcu pierścień proroka.

Tak długo rozmyślał nad tem, aż uknuł straszny plan. Po-
stanowił pozabawić brata jego jedynego dziedzictwa, jakie otrzy-
mał po swym mądrym ojcu. W nocy skradł bratu pierścień i
poleciał najzdolniejszym złotnikowi wykonanie ludzkiej imitacji,
która teje nocy włożył na palec brata. — Biedny Mechmed
miał więc fałszywy pierścień. Ali tryumfował. Odrazu zde-
cydował jakie to będą życzenia, które spełni. Ali był silny,
piękny i męski, miał ogromne skarby i potęgę. W żyłach jego
płynęła gorąca krew i tęsknił do sławy. Czego więc mógł
sobie życzyć w tych warunkach, jeśli nie tego, by zostać wła-
ścicielem najostrzejszego miecza, najszybszego konia i najład-
niejszej dziewczyny?

Obrócił pierścień trzykrotnie, a następnego dnia zgłosili się
u niego trzej handlarze, którzy przybywali z daleka.

— To jest najpiękniejsza dziewczyna na ziemi!

— To jest najszybszy koń w całej rozległej Arabji!

— To jest najostrzejszy miecz z Grenady!

Ali był bezgranicznie szczęśliwy. Dziewczyna, arabski ogier
i miecz z Grenady! Jego udziałem stały się trzy najpiękniejsze
dary życia.

Mechmed, oszukany, okradziony, najbiedniejszy pod słoń-
cem, nie miał pojęcia o swoim nieszczęściu. Dniami i nocami
marzył, dziecinnie szczęśliwy. Nie posiadał niczego, ale wyda-
wało mu się, że wystarczy chcieć a będzie miał wszystko: pięk-
no, potęgę, raj ziemski i niebieski. Bez troski więc, w różowym
humorze, włóczył się tam i z powrotem po wybrzeżu Bosforu.
Jego oczy błyszczały, serce biło szczęśliwie, a usta nuciły pio-

Już w minutę potem spostrzegł się. Oblapiał książkę
cieplemi dłońmi jak spłoszonego gołębia i odchodził z nią do
katedry.

Te książki Kantorca wypuszczone raz z jego ręki wracały
do teczki po pół roku. Często przynoszono je w stanie opła-
kanym. Kantorca nigdy nie miał o to pretensji. Możliwy na-
wet powiedzieć, że cieszy się gdy książka nosiła ślady inten-
sywnego czytania. Książka nienaruszona podważała jego za-
ufanie do klasy.

Książka nosząca ślady trzystu palców nabierała w jego
oczach wartości jak obrastająca w pył butelka starego wina.
Biorąc tom spowrotem obmacywał go pieczytliwie rękami i
jak medjum wyczuwał pod palcami przeszłe życie książki.

senkę. Myśłami bujał daleko pośród piękna wymarzonej przy-
szłości.

Także Ali był przez krótki czas szczęśliwy. Przeżył kilka
miesięcy radosnych, zakochany w swej prześlicznej żonie. Na
najszybszym rumaku gnał przez swe olbrzymie posiadłości i
zwycięzał każdego rycerza legendarną sławą swego miecza. Zo-
stał pierwszym bohaterem Kalifa.

Ale szczęście jego nie trwało długo. Gdy rozeszła się wieść,
że posiada najpiękniejszą kobietę świata, poczęli obcy rycerze
krażyć dokoła jego pałacu. Z Małej Azji, z Afryki, z niewier-
nego Zachodu, z Hiszpanji i Francji, oraz północnych, sąsiadują-
cych z niemi, krajów, przybyli awanturnicy, rycerze, czarodzie-
je i poszukiwacze przygód. Ali uśmiechał się tylko. Przecież
posiadał najszybszego konia i najostrzejszy miecz!

Ale dziewczęta gregorjańskie są gorsze, niż przypuszczał
dumny Ali. Fatima w tajemnicy podsłuchiwała rycerzy, giną-
cych z miłości dla niej. — Pochlebilo jej, że cały świat znał jej
piękność. Kobiety są zarozumiałe i nie wystarczy im zapach
kadzidla, ani smak tych samych poraunków. Dla nieznanych
rozkoszy ofiarowują często szczęście dlatego tylko, że je znają.

Stało się więc, że pewnej dusznej nocy sierpniowej, gdy
Ali spacerował po ogrodzie, spostrzegł, że w sypialni jego prze-
bývają złodzieje. Zbliżył się i zauważył, że przez wysokie
ogrodzenie żelazne spuszczano na sznurze kosz. Z kosza wy-
chylała się biała postać kobieca.

— Fatimo! — ryknął w strasznym bólu i popędził, by chwy-
cić miecz i dosiąść swego szybkiego rumaka.

Zanim osiodłał konia, by ścigać rozbojników, ci ostatni po-
galopowali dość daleko w stronę zatoki morskiej. Ale koń
Alego był najszybszym koniem na świecie.

Wywiązała się gwałtowna walka. Tamtych było trzech. Ali
był sam. Jednakże Ali miał najostrzejszy miecz w rękę i po
kilku chwilach ci, którzy porwali Fatimę, leżeli martwi.

Niewierna żona padła na kolana i błagała męża o łaskę. Ali
otał krew z najostrzejszego miecza, a potem poklepał po szyi
swego konia. Koniowi drgały boki, a z piersi odzywało się rze-
żenie. Oczy jego nabiegły krwią. Z tych oczu można było
wyczytać straszny wysiłek wysięgu. Spojrzał smutnym wzro-
kiem na swego pana, poczem padł i wydał ostatnie tchnienie.
W strasliwej gonitwie pękła dzielnemu zwierzęciu żyła w płu-
cach. — Przez nozdrza i pysk połała się gorąca, czerwona krew.
Ali ryknął: — „Przekłeta bestjo!” i rzucił się na niewierną
żonę, wbijając jej miecz w nagą pierś.

Potem załamał się i on. Rozpacz, rozczarowanie, strasna
walka, ból i gniew odebrały mu rozum.

— Straciłem wszystko! — zawołał we wścieklej pasji i
chwyciwszy miecz najostrzejszy, jakikiedykółwiek kowal mist-
rze z Grenady, przeszył nim własną pierś. Biedny, oszalały
Ali!

A tymczasem Mechmed na wybrzeżu Bosforu radował się
swym fałszywym pierścieniem.

— Gdybym tylko chciał wypowiedzieć jakieś życzenie... —
cieszył się, przeżywając w myśli obrazy szczęścia, jakie nasu-
wała mu fantazja.

Jednakże nie ośmielił się wyrazić żadnego życzenia.

— Jutro — mawiał codziennie, odkładając spełnienie budzą-
cych się pragnień.

Tak żył w uśmiechniętej i wiara przepojonej atmosferze,
w której dominowała ufność w potęgę spełnienia różowych ma-
rzeń i wspaniałej przyszłości. Był najszczęśliwszym człowie-
kiem, jaki kiedykolwiek wędrował po wybrzeżu Bosforu. Albo-
wiem nie w pełnieniu, lecz w iluzji mieści się radość ziemskiego
życia.

Grunwald - dz



Królowa Jadwiga

Rys. J. Matejko



W. Ks. Litewski Witold

Rys. J. Matejko

Corocznie dnia 15 lipca cały Naród Polski wspomina tę chwilę, gdy w r. 1410 na polach Grunwaldu i Tannenbergu załamała się potęga niemiecka, Polska uratowała swe istnienie od zagłady, bezpośrednim zaś owocem tego zwycięstwa była Unia z Litwą oraz rozkwit Państwa Polskiego za Jagiellonów.

W roku tym udowodnili Polacy, że „jednością silni” mogą stawić skuteczny opór przeciw gwałtom najsilniejszego nawet wroga!

Wówczas padł bowiem, jak się zdawało, niezwyciężony Zakon Krzyżacki, ta zakuta w stal żmija, którą na własną szkodę nieopatrznie przegarneliśmy i przyholubili, a która, urósłszy w moc, poczęła zjadliwie kasać. Uczyniliśmy ją na długie wieki nieszkodliwą, wyrwawszy jej kły jadowite. Dzieła tego dokonało nie tylko męstwo rycerstwa polskiego i takiego woja nad woje jakim był książę Witold, nie tylko rozum i wiara tak wielkiego męża stanu, jak król Władysław Jagiełło, ale też przede wszystkim — zgoda — zespolona myśl w jednym, świętym celu wszystkich ludów Polski, Litwy i Rusi.

Początek walk sięga odwiecznych czasów, gdy tak zwana nizinę sarmacką (Sarmatami nazywano dawniej Polaków) od Bałtyku do morza Czarnego, od Elby, Odry i Wisły po Dniepr i Don, zamieszkiwały najrozmaitsze plemiona słowiańskie. Były one rozbite i podzielone między sobą, jednak pod ciągłym naporem Niemców, zjednoczyły się, broniąc swych siedzib i własnych istnień od zagłady. Wówczas zaczyna tworzyć się Państwo Polskie. Przedstawicielką tych czasów jest królowa Wanda, która

wolała śmierć w nurtach Wisły, niż Niemca za męża.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego i przyjęcia przez Mieszka I wraz z całym narodem chrześcijaństwa, odpada Niemcom pozór, że walczą, by nieść światło wiary chrześcijańskiej. Wtedy zupełnie już ukryć nie mogą, że chodzi im o zdobycie ziem polskich i słowiańskich, co im się częściej udaje, bo znaczna część Niemiec, to prastare słowiańskie kraje, a Berlin to słowiańska osada, pod której prawie murami zachowały się jeszcze do dziś resztki słowiańskiego ludu łuzickiego o prastarej, bardzo dużej, lecz dziś już zaginionej, kulturze. Uśrodkiem ich jest miasto Budziszyn. Niemieckim mieczem trzebione znikły z powierzchni ziemi liczne plemiona słowian nadłabskich i nadbałtyckich. Pierwotni Prusowie zostali tak wchłonięci, zmiędzeni i zniemczeni przez Krzyżaków, że jedynym śladem, jaki po nich pozostał, to jest, przywłaszczona sobie przez następców zdradliwego zakonu, ich nazwa.

Bolesław Chrobry przez dzielność i mądrość umiał uniezależnić się od cesarzy niemieckich, na jego następców walki dały bohaterską obronę Głogowa, a Niemcom klęskę na Psim Polu. Przez pewien okres czasu miała Polska spokój od cesarstwa niemieckiego, lecz następnie rozpoczyna się walka z gorszym, bo podstępniejszym jeszcze wrogiem.

Duch germański znalazł bowiem swe pełne odbicie w Zakonie Krzyżackim, ręką osławionego Konrada, księcia Mazowieckiego, wtłoczonym w nasze ciało Polski.

Bitwa pod Grunwaldem

Mal. J. Matejko

Na obrazie widzimy sportretowane wszystkie najważniejsze postacie z ks. Witoldem na czele, który, odziany w szkarłatny kaftan, z mitrą i z mieczem w ręku, prowadzi swe szyki w bój. Obok niego mamy słynnego Zawiszę Czarnego, Mikołaja Trąbę, Żyżkę z Trocnowa i wielu innych najznakomitszych rycerzy. U góry pod lasem znajduje się król Władysław Jagiełło.



ęń zwycięstwa i chwały

Nieszcześnie skutki tego błędu niedługo kazaly
na siebie. Mordy Prusaków i Litwy, rzeż
polskiej Gdańska, łupieżcze wyprawy,
tych rycerzy krzyża, chciwość i
wkrótce dały się we znaki wszystkim. Walka
idzie: nietylko o rzeź, lecz i intrygę i o
wzrost. Pod wpływem ich tworzą się nowe
krzyżowe, zbiega się ówczesne rycerstwo
Europy na pogańskich Prusaków i Litwi-
na na chrześcijańską Polskę. Ciosem dla
tego zakonu było małżeństwo królowej Jad-
wigi i Jagiello i chrzest Litwy. Nie ustają oni
w wicherzeniach, podburzając braci królew-
skich i stryjeczne Witolda. Na-
anielska królowa Jadwiga przemawia do
chrześcijańskiego sumienia, łagodzi i uśmierza
gniew króla i narodu:

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie
ni modlitwą, ni prośbą, ni dary.
Boż Prusaki i Mazowsza cary
ludzi, skarbów włożyli mu w paszczę?
wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
resztę naszą wyciąga gardziele“.

Przechylna rozlew krwi chrześcijańskiej
święta królowa.

Wkrótce po jej śmierci, gdy mimo nawrócenia
krzyżackie zajęły Ziemię Czerwieńską,
wzięły i złupiły Kujawy, Wielkopolskę i Ma-
zowszczyznę, okazało się, że tak zwana przez współczes-
„wielka wojna“ z Krzyżakami jest nieunik-

niona. Obie strony zaczęły więc czynić do niej
przygotowania.

Krzyżacy, posiadający „wieżę złota“, przeku-
pywali i przeciągali na swą stronę wszystkich są-
siadów Polski, lecz i Polacy werbowali sobie ochot-
ników i sojuszników wśród Czechów i Tatarów, nie
licząc Litwy i Rusi.

W grudniu 1409 r. odbył Jagiello wraz z Witol-
dem w najgłębszej tajemnicy w Brześciu n. B. na-
radę wojenną, do której dopuszczony był tylko je-
den dostojnik — podkancelarz koronny, Mikołaj
Trąba. Na tej naradzie też został opracowany w
najdrobniejszych szczegółach plan przyszłej kam-
panji. Nawet dzień i miejsce spotkania się wojsk
polskich i litewskich były oznaczone. Postanowiono
też wzniesć na Wiśle koło Płocka most do prze-
prawy wojsk, „jakiego dotąd nikt nie widział“.
Bazą operacyjną miało być związane węzłem lenni-
czym z Polską Mazowsze, a celem wytycznym Mal-
borg — stolica Zakonu.

Mimo zakonspirowania dowiedzieli się o tych
postanowieniach Krzyżacy, jednak pewny siebie, a
nieprzenikliwy ich mistrz zlekceważył sobie tę wi-
domość.

Przezorność królewska przewidziała i przyspo-
sobila wszystko najstaranniej. Nawet namiętność
swą myśliwską zaprzęgił Jagiello do zaopatrzenia
wojska w bitą zwierzynę, na którą urządzono wiel-
kie łowy w puszczach: Białowieskiej, Koziennickiej
i t. d., a solone i wędzone mięsiwo ładowano w
beczki i na łodziach wysyłano dopływami Wisły do
Płocka.

(Dokończenie na str. 13)



Król Władysław Jagiełło

Rys. J. Matejko



Grunwald dzień zwycięstwa i chwały

(Dokończenie)

Wybiła godzina dziejowa!

Dzielnym i rozumnym, lecz religijnym, miłującym pokój i zgodę Król Władysław Jagiello, mimo wszystko, wyglądał pokojowego załatwienia zatargu z Krzyżakami, lecz bardziej nieprzyjaźnie usposobiony ks. Witold, mając z nimi świeże osobiste porachunki, gdyż otruli mu Krzyżacy dwu synów, danych w zakład i zelżyli mu matkę, rwał się do wojny.

Pod Czerwińskiem złączyły się wojska królewskie, które dowodził Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski, człek wielkiego animuszu, z oddziałami Witoldowymi i ruszyli naprzód ku równinom pruskim, kicując się na falbarg. Przyłączyli się do nich chorągwie mazowieckie i smoleńskie, sprzymierzone Tatarstwo pod Saladynem i najemne oddziały czeskie, pod wodzą Jana Żyżki. Naciekali też, by zabiec im drogę, Krzyżacy w przeważającej liczbie, butni i pyszni, a tak pewni zwycięstwa, że wieźli z sobą naładowane dybami i okowami wozy, na mające pójść w niewolę rycerstwo polskie. Wiedli też armaty, nieznane dotąd, które miały przejąć strachem mężne serca polskie.

Noc z 14 na 15 lipca była wietrzna i burzliwa!

Niesposób było żadną miarą rozpiąć namiotu, pod którym odprawiano ranne nabożeństwo. O świcie więc, wśród wichru i zawiei, ruszył król obóz dalej i, uszedłszy dwie mile, stanął na polach Grunwaldu i Tannenbergu dla wysłuchania Mszy św. Pomiędzy gajami rozbito namioty i ustawiono kaplicę obozową na pagórku nad jeziorem Lubień, gdy dano znać królowi, że nieprzyjaciół jest tuż, w gotowości bojowej. Władysław Jagiello wysłuchał z przejęciem dwu Mszy na kolanach, błagając Pana Zastępów o pomyślność w walce, aż niecierpliwy ks. Witold przez posłańców i osobiście naglił go, jako naczelnego wodza, o rozkaz do bitwy, lecz król nabożeństwa przerwać nie chciał.

Okolice, przez którą szła pochodem armia królewska, porośnięta była lasami i gajami, a miejsce, na którym zatrzymała się, było doliną, otoczoną amfiteatralnie niewielkimi wzgórzami, na zboczach których zieleniły się bujnie łąki i niwy.

W połowie odległości między taborem polskim a krzyżackim widniała kępa sześciu olbrzymich dębów.

Zaskoczono wojsko polskie, miast krótkiego odpasu, musiało pośpiesznie sposobić się do sztyku bojowego!

Jednak dowódcy nie zatrwożyli się bynajmniej bliskością nieprzyjaciela. Położenie wojsk naszych było według nich wcale dogodnie. Nie wysunęło się ono jeszcze z lasów, pozostawało zamaskowane i bezpieczne pod zasłoną drzew i zarośli, mając wszelką swobodę ruchu i wystąpienia, kiedy zechce.

Na wypadek wywiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwinów, Rusi i Wołoszy, w tego rodzaju wojnie, a niesposobność rycerstwa zachodniego do obracania się w gęstwinie, wróżyły korzyść po naszej stronie. Zaczem postanowiono nie występować zaczepnie, a tylko być w pogotowiu.

Polacy stanęli na lewym, zaś Litwini na prawym skrzydle; razem 50 koronnych, a 40 książęcych chorągwi, czyli 90 tysięcy żołnierza w sztyku bojowym, co łącznie z tłumem obozowym stanowiło 100 tysięcy ludzi. Roty zaczęte tworzyły zapas.

Rycerstwo polskie i litewskie, obrażone śmiertelnie wzgardą, okazywaną przez Krzyżaków Litwie i Koronie, wrzało niecierpliwością i pożądaniem walki, tymczasem Jagiello ciągle się tylko modlił w kaplicy, a wszystkie wyprawiane doń posyłki o wydanie rozkazu do bitwy odprawiał, wciąż z tym samym rozkazem czekania. Południe mijało, a wojsko stało wciąż w gnuśnej bezczynności.

Lecz zwłoka ta, wyglądająca pozornie na tchórzliwe kunktatorstwo, była przemyślanym manewrem strategicznym i przyniosła niesłychane korzyści sprawie królewskiej. Podniosła ona bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięstwa nad Polakami. Lekceważąc oddawna potęgę naszą, ujrawszy teraz niewielkie wojsko pod lasem, popadli oni w śmiertelny błąd, mniemając, że mają przed sobą całą armię, ściśniętą w dolinie w trudnej do działania pozycji, — gdy tymczasem ich wojska rozłożone szeroko na wyżynie znajdowały się w wybornej pozycji do otwartego uderzenia „z góry”. Ustawiano więc swobodnie działa, czemu wojska z dołu przyglądały się biernie, co jeszcze bardziej wzmogło w Krzyżakach

uciechę z pewności zwycięstwa. Wszak wszystkie ich chorągwie w ilości 51 zawierały przeszło 83 tysiące najznakomitszych rycerzy z całej Europy. Była to niezmierna, jak na owe czasy liczba, jakiej żaden z najslawniejszych wodzów średniowiecza nie miał do swej dyspozycji. Na tle tej różnorodnej i pstrej, o barwach różnych narodów, armii, przedstawiającej cały Zachód, — odbijały się białe płaszcze Krzyżaków, którzy odgrywali rolę gospodarzy i dowódców. Było ich na placu boju, jak i w całych Prusach, nie więcej, jak 700, a świecące na ich jasnej odzieży i rozwiniętych poręczach liczne, czarne krzyże nadawały całemu ich wojsku cechę prawdziwej armii krzyżowej, za jaką się zresztą uważali.

Tymczasem prócz niecierpliwości zaczęły się dawać im we znaki i inne jeszcze następstwa przedłużającej się zwłoki. Upał południa lipcowego doskwierał bardziej na wzgórzach otwartych, niż w nizinie pod lasem. Zmęczenie kilkumilowej drogi wzmagało się pod ciężarem żelaznej zbroi, a spocząć nie było można, gdyż co chwila się spodziewano napadu polskiego. W tem przykre położeniu dla dodania bodźca domniemanym „tchórzom”, na urągawisko i jako wyzwanie do natychmiastowego wyjścia w szranki, postanowiła starszyzna krzyżacka wysłać do króla polskiego herolda z gołymi mieczami.

Właśnie Jagiello wstawał z klęczek i hełm na głowę przywdziewał, gdy mu doniesiono o przybyciu posłów. Zadrżało dobre serce królewskie nadzieją, że niosą oni różdżkę pojednania, która pozwoli uniknąć rozlewu krwi, lecz mąż krzyżacki

„Trzymał dwa miecze z postacią zuchwałą, „Mistrz mój” zawołał „też orężę daje. Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi. Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi”, a jeśli szczuple macie pole pod bitwę ustąpił wam wielki mistrz swojego, abyście nie gnuśnieli”.

Król Władysław z dziwną łagodnością odpowiedział na to: „Chociaż w wojsku mojem mam dostatek oręża i od nieprzyjaciela go nie potrzebuję, przyjmę w Imię Boże i te dwa miecze. Wyboru



Krzyżak w pełnej zbroi

miejsca na polu bitwy nie żądam. Ufam i mam nadzieję, że w bitwie obecnej Bóg mnie i narodzi miemu użyczy pomocy”.

Następnie kazał król otrąbić hasło bojowe, a przywdziewszy zbroję świecącą i szyszak na głowę, wsiadł na tęgiego wałacha „z tysięcy wybranego” i wyjechał na wyznaczone sobie przez radę wojenną stanowisko bezpieczne, na wysokim wzgórzu. Można było stamtąd objąć gołem okiem cały plac boju. Przeszło 60 kopij strzegło, umówionej przez wszystkich poddanych, osoby królewskiej.

Owa dolina o zielonej kępie dębowej rozdzielająca obie armie przeciwnie. Nagle zagrzniął trąbą, huknęły armaty, jęknęła ziemia od tententu koni, a na całej linii naszej zagrzniął pieśń: „Bogu Rodzica”. To prawe skrzydło litewskie wyruszyło z lasu naprzeciw nieprzyjaciela.

Z niepowstrzymanym impetem, znanym w dziejach średniowiecza, jako „furja teutońska”, uderzyli na nich Niemcy. Oba wojska zwały się ze sobą, a gdy się kopje pokruszyły, zamilkły działa, by nie razić swoich! Wszczęły się teraz zapasy ręczne: pierś o pierś, ramię o ramię, szczekał miecz o miecz, oszczep o oszczep! W coraz bliższej cieśni walczący mocowali się ze sobą: mieczem, pałą, okutą, toporem, berdyszem.

Armia polska wyruszyła pojedynczymi hufcami. To kolejne występowanie oddziałów, dające złudne wrażenie, że każdy z nich jest całą armią, było jednym z głównych przyczyn pogromu krzyżactwa.

Gdy lekko zbrojne oddziały litewskie, nie mogąc wytrzymać szalonego nacisku niemieckiego, pierchnęły w popłochu ku jeziorom, męcząc w pościgu za sobą zapamiętałe sztyki niemieckie, wystąpiło na arenę bojową lewe skrzydło polskie i Niemcy, uważając się już za zwycięzców na pochyłości wzgórza, musieli stoczyć teraz w nizinie pod lasem drugą bitwę.

W czasie jej trwania upadła wielka chorągiew królewska z białym orłem w koronie, lecz zaraz nanowo została wznieciona. Naraz 16 świeżych chorągwi niemieckich, z samym w. mistrzem na czele, wystąpiło do walki. Podniecony tem Jagiello wspiął ostrogami konia, by rzucić się w wir walczących. Wtedy rycerstwo otoczyło zwanie swego pana, by go ostonić. Największe niebezpieczeństwo zawisło nad sprawą polską, gdy Niemiec Dyppold z Kikieżyce, zwabiony tym ruchem i piękną zbroją królewską, nadjechał nagle i natarł na króla z wicią, lecz młody Zbigniew Oleśnicki zgrabnym ciosem złamana kopją ocalił życie swego monarchy.

„Cieszymy się bracia w Bogu, bo przytarł po ganom rogu”.

zaczęli już śpiewać przedwcześnie Krzyżacy swą zwycięską pieśń, gdy się ukazał występujący z lasu ostatni zapasowy hufiec zaciężnego wojska, a jednocześnie wróciły na plac boju rozpierzone szeregi litewskie i tatarskie. Trzem walczącymi jednocześnie oddziałami polskim nie były już w stanie sprostać przemęczone krzyżackie szeregi, zwłaszcza, że w tem beznadziejnym położeniu zaczęło ich opuszczać ciemiężone ziemiaństwo pruskie.

Godzono przedewszystkiem w jasne opończe. Poległ wielki mistrz Konrad v. Jungingen, wielki marszałek Zakonu — Wallenrod, a wraz z nim prawie wszyscy zakonnicy. Z 700 „białych płaszczów” ocalało tylko 15.

Siedzącemu na kamieniu pagórka królowi rzucono pod nogi zdobyte chorągwie. Było ich 51, to jest tyle, ile ich Krzyżacy na polu walki posiadali. Zawieszono je później w katedrze Wawelskiej, gdzie:

„Szczernią je wieki, zaginę ich szczątki
Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiętki”.

Tymczasem słońce zniżyło się ku zachodowi i czerwonymi blaskami oświeciło pole Sądu Bożego, na którym blyszczące jeszcze w południowych godzinach, pancerne sztyki krzyżackie, leżały tern niby zżętym na niwie pokłosiem. Patrzącemu wraz z Witoldem Władysławowi Jagielle przedstawił się widok tak bezprzykładnego w dziejach świata tryumfu, że mógł napelnąć dumą serca zwycięskich wojowników. Cała „wielka wojna” grunwaldka nie trwała dłużej jak 4 godziny i oto w niwec obróciła tyle pysznych istnień ludzkich i zlamana żelazną potęgą krzyżactwa. Lecz serce króla ukorzyło się tylko przed mocą zrzędzenia Boskiego, które obdarzyło go tym wieńcem chwały.

Wawelski tryumf sławnego Kiepury

Pod powyższym tytułem „IKC” zamieszcza sprawozdanie z koncertu Kiepury 24 czerwca w Krakowie.

Jan Kiepura spełnił w dniu śródownym dwa dobre uczynki: rzucił na budowę Muzeum Narodowego hojny dar swego wielkiego talentu i wzruszył wielkie masy ludzi. Dał im wzruszenie największe, wzruszenie, jakie tylko piękno dać może. Stało się dobrze. Chwile artystycznego wzruszenia przeżyte wspólnie przez wielką masę ludzi — wytwarzają rzecz bezcenną — spójnię duchową. Pozostaje wspólne wspomnienie, jako rzecz trwała.

To też po śródownym koncercie Jana Kiepury, który był niejako wspaniałem ukoronowaniem „Dni Krakowa” — pozostała dwie trwałe pamiątki: ta część murów Muzeum Narodowego, która dzięki temu koncertowi powstanie — i to wspomnienie głębokiego przeżycia artystycznego w szerokich masach.

Tak, w szerokich masach — bo wielki dziedziniec arkadowy pomieścił ponad dwanaście tysięcy osób. A fale radiowe roznosiły głos Kiepury do najdalszych zakątków Polski.

Od wczesnych godzin Kraków żył pod znakiem Kiepury. Ożywiły się ulice miasta tłumami przyjezdnych, którzy przybyli pociągami popularnymi ze wszystkich stron Polski.

Posiedzenie pełnego komitetu budowy Muzeum Narodowego w Krakowie zakończyło się śniadaniem wydanym w nowym pawilonie restauracyjnym w Lesie Wolskim przez prezydenta miasta d-ra Kaplickiego.

Udział w śniadaniu wziął również mistrz pieśni Jan Kiepura.

Z lasu Wolskiego udał się mistrz Kiepura do województwa. Tu nastąpił moment uroczysty dekorowania go przez wojewodę krakowskiego plk. Gnońskiego krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta”.

Znakomity artysta został odznaczony za wielkie zasługi, jakie położył dla propagandy sztuki polskiej zagranicą. Wszak nazywa się go powszechnie „śpiewającym ambasadorem”.

Był właśnie dzień św. Jana. Gdy sobótkowe płoną ognie. Kraków czeka na koncert znakomitego solenizanta Jana Kiepury. Zapłonął światłami reflektorów dziedziniec arkadowy. Sny przyświecają smużą po krągankach, na których gramadzi się tłum wielki. Mrok zapada, a dziedziniec jaśnieje światłem, niby jedno wielkie sobótkowe ognisko.

Trzeba tylko wieniec rzucić... wieniec pieśni, co popłynie hen w kraj, w Polskę szeroką, wieniec utkany z najpiękniejszych melodii naszych, co Polską są przepojone i Polskę w sercach naszych budzą. Niech płynie pieśń polska z Wawelu, co nad wspomnieniem dziejów dawnych duma. Położy się na tej samej fali wiślanej, co od wieków głos Krakowa niosła. Poszybuj w dal spowita w obłoki, co dźwięk dzwonu zygmuntońskiego roznosiły.

Skończył się dzień. Zaczęła się noc Świętojańska, w którą podobno kwiat szczęścia rozkwita. Gdyby tego wieczoru kwiat paproci na dziedzińcu arkadowym rozkwitł — zerwano-by go, by dorzucić do tych kwiatów, które sypały się przez cały wieczór na estradę.

Koncert nad koncertami... A właściwie kilka koncertów. Jeden najdłuższy na Wawelu, a potem kilka „lotnych”. Wszędzie w drodze powrotnej z Wawelu tłum zatrzymywał samochód Jana Kiepury, prosząc o śpiew.

Od godz. piątej Wawel wyglądał jak obleżona twierdza. Załoga śpiewała się dzielnie, broniąc dostępu na wały i mury mrowiom oblegającym. Wreszcie publiczność zwyciężyła — i od godz. siódmej nieprzebrane masy ludzkie zaczęły płynąć od strony ulicy Podzamcze. Porządek był wzorowy. Wpuszczano kolejno grupy publiczności, które następnie rozlokowywano na obszernym dziedzińcu i na krągankach.

Około godziny 8-mej — na dziedzińcu wawelskim znajdowało się już ponad dwanaście tysięcy osób. Zgromadziła się elita umysłowa i artystyczna miasta, przedstawiciele władz, liczne wycieczki z całej Polski, Polacy z Ameryki, dość liczne grupy turystów zagranicznych.

Samochód Jana Kiepury zajął parę minut po godzinie ósmej od strony placu Bernardyńskiego — poczem mistrz przeszedł przez bramę do katedry. Gdy ukazał się na dziedzińcu — powitała go burza oklasków.

Mistrz przeszedł wśród szpalerów publiczności do swej garderoby, urządzonej w jednej z parteryjnych komnat zamkowych. Ostatnie przygotowania. Przed mikrofonem staje sprawozdawca radio-

wy, biegają operatorzy filmowi, zgromadził się liczny oddział fotoreporterów.

Jak okiem rzucić — morze głów. Dziedziniec zakwitł urodą pań, no i bukietami kwiatów, jakie przyniosły dla solenizanta. Trzeba mu przecież urządzić owację kwiatową.

Na estradzie zajęła miejsce orkiestra opery krakowskiej pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego. Dla mistrza przygotowano dwie estrady — jedną niższą — na poziomie orkiestry i drugą wyższą, na której ustawiono fortepian. Estrady skąpane potokami światła reflektorów. Nad dziedzińcem unosi się szmer wielotysięcznego tłumu.

Orkiestra gra uwerturę z „Halki”. Gdy umilkły dźwięki orkiestry — ukazuje się Jan Kiepura. Mistrz śpiewa arję z opery „Halka”. Tłum zasłuchany, wybucha niemiknącymi oklaskami po zakończeniu pieśni. Sympia się wiazanki kwiatów, rozlegają się okrzyki „Niech żyje!”. Mistrz dziękuje serdecznym uśmiechem.

Program koncertu przebogaty. — Słyszymy arję z „Janka”, dwie arje z „Toski” Pucciniego, przyczem arja z III aktu była bisowana. Dalej arje „Rigoletto”, „Aidy” i „Strasznego Dworu”.

Cudowy głos Jana Kiepury uderza potężnym echem o mury Wawelu. Publiczność jest porwana koncertem. Między artystą a tłumem nawiązał się najserdeczniejszy kontakt. I temu właśnie serdecznemu zbliżeniu się należy zawdzięczać — niezapomniane sceny, jakie rozegrały się pod koniec koncertu.

Oto w pewnym momencie Kiepura — zamiast śpiewać — przemówił do publiczności. Powiedział krótko:

— Występuję w różnych krajach, muszę śpiewać w rozmaitych językach, ale w jakimkolwiek śpiewam języku — wiedźcie, że przeze mnie śpiewa dusza polska.

Słowa, które trafiły do sere publiczności polskiej. I zbliżyły jeszcze bardziej do niej wielkiego artystę. A potem drugie zdanie, wypowiedziane wśród okrzyków i wiatów:

— Pamiętajcie, że gdziekolwiek jestem, w jakimkolwiek kraju śpiewam, jestem zawsze myślami z wami. Przejmuję się waszemi troskami i cieszę się waszemi radościami. Słuchajcie — dziś najbardziej ja jestem wzruszony.

Aż wreszcie zdanie, które wywołało największy może entuzjazm:

— Słuchajcie mnie w radio czasami, gdy śpiewam w języku włoskim czy francuskim, ale wiedźcie, jestem waszym chłopakiem ze Sosnowca!...

Gdy po skończeniu programu Kiepura zdołał się przedrzeć przez tłum wielbicieli do swej garder-

roby i zamknęły się za nim ciężkie drzwi zamkowe, publiczność zaczęła... śpiewać. Rozlega się pieśń toastowa „Niech żyje nam”. Tysiące ludzi śpiewało z zapalem „Niech żyje nam”, dodając i „śpiewa”. Widząc te rozentuzjasmowane tłumy byliśmy przekonani, że zażądają, by Kiepura śpiewał im jeszcze...sto lat.

Sypią się hojne naddatki. Nastrój staje się coraz gorętszy. Tłum ruszył z miejsc. Ludzie stają na krzesłach, przysły wielkie kordony. Policja z trudem utrzymuje napór publiczności. I tak śpiewają naprzemian Kiepura piosenkę ze swego filmowego repertuaru, a publiczność „Niech żyje nam”. Usłyszeliśmy „O sole mio”, „Kocham wszystkie kobiety”, „Ninon”. „O sole mio” musiało być, oczywiście, bisowane.

Mijają kwadranse, a publiczność obstawiła wyjścia. Myszy się z dziedzińca nie wyszły, a co dopiero Kiepura. Publiczność nie zdaje sobie sprawy z tego, że to najkrótsza noc w roku... I że nie można przeciągać struny głosowej Kiepury. Ale mistrz bisuje...

Wreszcie około północy udało się mistrzowi wydostać z Wawelu. Ale mimo, że dawno już sygnalizowano jego odjazd z dziedzińca wawelskiego, nie przybywa do hotelu, gdzie oczekuje nań grono przyjaciół. Po drodze samochód natrafia na zapory — publiczność zatrzymuje wóz i zmusza Kiepurę do śpiewu. Takie koncerty odbyły się na pl. Bernardyńskim, na ul. Stradom, na ul. Grodzkiej, a wreszcie na ul. Sławkowskiej przed „Grand Hotelem”, w którym podejmowano Kiepurę kolacją.

Miastem najbardziej zakochanym w Kiepurze i jego pieśni jest chyba Kraków. Śpiewakowi towarzyszy bezustannie niebywały entuzjazm, a Grand Hotel, w którym mistrz Kiepura zamieszkał, od wczesnego ranka we czwartek oblegany był przez wielkie rzesze publiczności.

Około południa rzesza ta wzrosła do kilkutyśięcznego tłumu wielbicieli wielkiego talentu śpiewaczego, którzy o godzinie 12 przypuścili wiatami generalny szturm o... piosenkę. Radości zgromadzonych, którzy szeroką falą zalali ulicę Sławkowską i św. Tomasza, nie było końca, kiedy w jednym z kien ukazał się mistrz Kiepura w pidżamie, wywiesząc białą flagę poddania się... Ulicą popłynęła pieśń — nagrodzona niemiknącymi oklaskami.

Teraz rozpoczął się drugi szturm: o bis! Ten trwał dość długo i znowu zakończył się zwycięstwem entuzjastów. Po godzinie i kwadransie popłynęła jeszcze jedna pieśń, tym razem już jednak po wielkiej owacji i perswazjach zrozpaczonej zupełnie zatamowaniem ruchu ulicznego policji powoli zaczęli się ludzie rozchodzić do domu.

Melchior Wańkowicz

M/S „Batory”

(Dokończenie)

więc regularna ustała i zmuszeni byliśmy wziąć łódeczkę. Woda w Tamizie, w której ciągle dzieje się jakiś, jak nie odpływ, to przypływ, i podnosi powierzchnię na dziewięć metrów — była wzbudzona. Nieustannie krążące parowce potęgowały fale. Trudno było dobić do trapu. Na tym trapie wisiał już nasz marynarz i chwycił łódź. Anglik według niego manewrował nieudolnie. I wtedy nasz marynarz tak oporządził go z warszawska po angielsku na perłowo, takim jakimś barwnym, soczystym, niesłychanie kolorowym i przejrzyście słówkiem, żeśmy zbaranieli. A kiedyśmy się trapiem wydobyli na wierzch, jedna z pań padła na fotel w holu i śmiała się jak szalona:

— Czy panowie słyszeli, jak go ten nasz chłopak objechał? Ależ to artysta... Śmieliśmy się i my, i w śmiechu tym było zadowolenie, że ot, i my wymyśliliśmy „ofermom angielskim” na morskie tematy.

Z takich drobiazgów, z nieuchwytnych zdarzeń, spojrzeń, rozmów, wypowiedzeń, zapytań, powoli wszechpiała się w tych sześciuset wycieczkowiczów świadomość, że jednak istotnie grają w brydża pod pol-

ską banderą, że „wolność Tomku w swoim domku”. Z istotną radością witali „na ziemi polskiej” przychodzących zwiedzać statek miejscowych rodaków. Przystawialiśmy się bawić w morze. Poprostu — byliśmy na morzu.

I kiedy w ostatni dzień, na parę godzin przed Gdynią, zebraliśmy się w sali głównej statku, by zrobić owację kapitanowi i wysłać depeszę do generała Dreszera, obiecując mu gremjalne wstąpienie do Ligi Morskiej i Kolonjalnej, to już nie byliśmy ci sami ludzie. W życiu jeszcze sześciuset obywateli morze przestało być umownym komunalem z akademii w dniu „Święta Morza”. Było dla nich przez trzy tygodnie morzem mokrem, morzem, jak na odcinku Dubrownik — Barcelona, nieprzyjemnem. Otarły się o nich sprawy tego morza, sprawy handlowe, nawigacyjne, geopolityczne. Zobaczyli przedziwną lekkość, sprawność, z jaką odbyli swoją wizytę w sześciu państwach, w dwu częściach świata, bez przeładowywania bagaży, bez celnych rewizyj, bez zmęczenia, za śmiesznie małe pieniądze.

Jeszcze sześciuset przeszło wstępne wykszolenie. Idźmy dalej



Konsul RP w Daugawpilsie T. Buynowski odwiedza robotników

W połowie czerwca b. r. Konsul R. P. w Daugawpilsie Tadeusz Buynowski, w towarzystwie starszego agronoma Treiguta oraz 3 urzędników, delegowanych z ramienia Łotewskiej Izby Rolniczej, odbył samochodem pierwszą inspekcyjną podróż do szeregu gospodarstw, zatrudniających robotników rolnych z Polski. Podróż miała na celu zaznajomienie się z warunkami życia polskich robotników rolnych oraz kontrolę ich położenia, zwłaszcza w tych gospodarstwach, z których do Konsulatu lub do Izby Rolniczej nadeszły skargi.

Podróż objęła powiaty Ilukszański w Zemgale i Daugawpilski w Łatgalji. W powiecie Ilukszańskim odwiedziono szereg gospodarstw w gminach swenteńskiej, kurcumskiej, lauceskiej, demeńskiej, skrudaleńskiej, saleńskiej i kaplawskiej; w powiecie zaś Daugawpilskim objazdu dokonano na terenie gmin krasławskiej, skajścieńskiej i pustyńskiej.

Naogół trzeba stwierdzić, że położenie polskiego robotnika rolnego na terenie powiatu Ilukszańskiego i w Łatgalji jest nieco gorsze, niż robotników rolnych w Łotwie Centralnej, gdyż są tu mniejsze gospodarstwa i mniejsza zamożność rolnika.

Zdarza się jednak, że robotnik z własnej winy i na skutek niezajomości prawa, własnej opieszałości lub niedbalstwa stawia siebie w gorszym położeniu, niż przewiduje umowa, zawarta między Polską a Łotwą i zapewniająca pewne minimum, które bezwzględnie obowiązują pracodawcę i z którego korzysta robotnik. Dotyczy to zarówno wysokości płaty, stosunków między gospodarzem a robotni-

kiem, jak i warunków mieszkaniowych. Stwierdzono, że nieraz robotnicy nieświadomie zarabiają mniej, niż przewidziano w umowie ramowej. Coprawda, są to przeważnie robotnicy nieletni oraz tacy, którzy nielegalnie przeszli granicę. Trudne ich położenie jest więc wykorzystywane przez pracodawcę, z którym, podpisując umowę, robotnik zgadza się na podyktowane mu warunki, gorsze od tych, jakie mu są zapewnione przez umowę między państwową.

W czasie podróży załatwiono na miejscu kilka spraw, doprowadzających do porozumienia między gospodarzami i robotnikami.

Podróż inspekcyjna była organizowana przez Łotewską Izbę Rolniczą na terenie Łatgalji i powiatu Ilukszańskiego poraz pierwszy. Na przyszłość jednak przewiduje się więcej takich podróży, które dają możliwość bezpośredniego zetknięcia się z życiem robotników rolnych i ich pracodawcami. (es)

Przeczytajcie! Uwaga!

Napiszcie coś o sobie! Wydział Powiatowy w Łańcucie zwraca się za pośrednictwem naszego pisma do robotników, pochodzących z Woli Wielkiej:

1. Jadwigi Panek
2. Anieli Florek
3. Karoliny Kałnik z Grodziska Górnego:
4. Salomei Świątek oraz z Wierzawic:
5. Stanisławy Pótorak,

ażeby podać miejsce swego pobytu (adres miejsca pracy w Łotwie).

Robotnice te po przyjeździe na roboty rolne do Łotwy nie napisały jeszcze ani słówka do swoich rodzin i rodziny — rzecz zrozumiała — niepokoją się o ich los.

Wszyscy którzy coś wiedzą o miejscu pobytu tych robotnic, proszeni są powiadomić o tem Redakcję.

Ignacy Swiższcz w Czorach. — Jeśli, jak Pan pisze, zmienił Pan miejsce pracy za pozwoleniem biura pracy, nie powinien Pan płacić kary, t. j. pozbawiać się miesięcznego zarobku. — W tym wypadku może Pan wymagać zwrotu całej zarobionej sumy.

List Pana został otrzymany i sprawą się załatwia, tylko strona formalna wymaga dłuższego czasu, zanim wynik nastąpi.

L. Mikulanówna w Liepniekach. — Patrz odpowiedź poprzednią. Zezwolenie policji jest równoznaczne z zezwoleniem biura pracy.

Na skutek prośby robotników podajemy numery telefonów Konsulatu R. P. w Rydze: 25568 (biuro) i 55305 (p. Konsul).

Konsulat czynny codziennie za wyjątkiem świąt od godz. 9 do 15. Konsulat prosi telefonować tylko w sprawach bardzo ważnych, a zarazem bardzo terminowych.



Konsul Buynowski (pierwszy z lewej) w otoczeniu przedstawicieli Izby Rolniczej, którzy brali udział w podróży inspekcyjnej.



Robotnice i gospodyni w Glinówce, gm. Skrudaliene

ANNA KOLUMNA MŁODUCH

Wanda Ihnatowiczówna

Przeskoki

Jakoś niespodziewanie doszłam do mądrego wniosku, że życie jest zajmujące i barwne. Zastanawiam się więc, czy wobec tego nie lepiej jest zubożyć przeciążony słownik i usunąć z niego wyrazy takie, jak „szarzyzna”, „bezbarnowość”, „beznadziejność” etc. Boć przecież w rzeczy najbardziej szarej jest jeszcze trochę światła, a w beznadziejnej — obok rezygnacji — szczypta pociechy. Zaś wszystko razem składa się na treść dnia. Te zaś dni tworzą barwne życie. Staje się ono właśnie ciekawsze z chwilą, gdy np. przysłuchamy się dobrze frazesom, obijającym się kiedy indziej o nasze uszy obojętnie, gdy przyjrzymy się dobrze rzeczom uznanym ogólnie za oklepane. Nasza zgoda na coś, co już istnieje dawno, ale jakby poza nami, czy gdzieś obok, jest wprost odkryciem i może się stać źródłem radości na wiele, wiele dni.

Inny bowiem smak mają fakty przytaczane przez kogoś, a inny — stwierdzone niezbić przez własne doświadczenie. Te odkrycia robi się przy byle okazji, często całkiem niespodziewanie. Mają one urok „nowości nienowej” i stanowią ciekawy rodzaj doznań. Zdarza się poprostu, że w całej zazwyczaj podłodze ujrzy się szparę, a w prostej napozór rzeczy — punkt niejasny. Ot i okazja do zdziwienia, do rozmyślań i wniosków. Z temi zdziwieniami to jakoś dziwnie bywa. Gdy np. małe dziecko uczy się chodzić, rodzice i najbliżsi zachwycają się i wrusząją jego zdolnościami, ono samo jednak dość obojętnie stawia nóżki i ta rzecz je poprostu bawi, jak zmiana wąskich ścian kołyski na nieogarnioną przestrzeń podłogi, zas okrzyki: „patrz, chodzi, chodzi!” poczytuje pewnie za objaw jakiejś życiowości ze strony dużych stworów ludzkich.

Gdy dorosnie, prawie śmiesz je wspomnienia babki, która, patrząc przed siebie wyblakłymi oczyma, opowiada z rozrzwinięciem o jego pierwszych uśmiechach i przejawach samodzielnego myślenia. Słucha się tego czegoś jakby nie o sobie i piastuje się w sercu litościwą pobłażliwością dla staruszki. Że to nibytakie zwykłe rzeczy, a ją zadziwiają...

A iluż to z nas, siadając poraz pierwszy na rower, krzyczy: „o, jadę, jadę!” i dziwi się, że można utrzymać równowagę na tych jakichś dwóch kołach. Czyż jedno i drugie zdziwienie nie ma jednakowego podłoża, którem jest przewyżczenie niemożliwości? To odkrycie u innych lub w sobie możliwości przewidzianych, ale nieświadomych dotychczas? Właśnie w tem stwierdzeniu jest radość największa, bo nowa.

Tak samo — można coś wiedzieć troszeczkę i można wiedzieć dobrze. A więc wiedzieć o tej samej rzeczy kilka razy i za każdym razem inaczej i za każdym razem z czego innego się cieszyć. Gdzież jest tu miejsce na szarzyznę?

Nieprawda, że życie jest szare! Bo nawet najszarsze — może być barwne.

Przynajmniej tak mi się wydaje w upalne rzezyckie dni, dni tak dobre i mile, jak sympatyczni i mili są tu ludzie.

Gdzie indziej może nie zrobiłabym odkrycia, że życie ma dużo barw i światła. Gdzie indziej nie byłoby mi może tak spokojnie i ciepło i ładnie.

Bo przecież różne miejsca obudzają różne, że tak nazwę — lokalne refleksje. Tak, jak o innym się myśli, patrząc na osypany kwieciami jaśmin, o innym, wachając wędzące róże — różny też wpływ na stan psychiczny wywiera dana okolica lub miasto. Tylko czasami... robię przeskok i mogę zupełnie odbiegać od tła, na którym powstały. —

Mam przed sobą ogromny, ogromniasty dąb. Powiadają że to stuletni staruszek. Patrząc na jego, strzelające w niebo, konary, myślę, że życie jest piękne i ciekawe. Że każda chwila kryje w sobie drobnoukie niespodzianki, które, w momencie beczynności, można rozdmuchać w dużą radość, a z niej wysuwać ładną myśl.

Tak, ale i w Rzeżycy nie można się uchronić od przeskoków i sprzecznych wrażeń.

Lipy pachną. I w tej chwili wydaje się, że to najmiłszy ze wszystkich zapachów, jakie znam. W tej chwili rozpiera mnie radość życia i nie myślę jeszcze, że skończy się ona, gdy ustaną te zapachy.

A zaraz potem wszystko jest bezsensowne i głupie, bo trzeba ni stąd ni zowąd pomyśleć, jak to parę dni temu, siedząc na jakieś ławce przed praczkarnią, zobaczyłam naprzeciwno, przez otwarte okno, jakąś starszą kobietę o zaczerwienionych oczach. Poruszała trzymanym żelazkiem — naprzód i wstecz — miarowo, apatycznie. Gdy te czerwone oczy spoczęły na mnie, przestałam czuć, że lipy pachną i nie było już we mnie radości życia. A za chwilę znowu buchnęła ona na mnie z czyichś roześmianych oczu. I tak wkońko. Te metamorfozy są ogromnie ciekawe. Zauważałam je przecież i przed tem, ale trzeba było aż lip rzezyckich, żeby się ostatecznie przekonać, że nie ma szarzyzny i beznadziejności i że trzeba widoku pracującej w upalny dzień kobiety, ażeby nagle zwątpić i uświadomić sobie, że życie jest w tej samej chwili — smutne.

Rzeżycza — miłe miasto. Dobre miasto. Surowość bruków cieniuje miękkość malowniczej rzeki. Wodę ma się wiecznie przed oczyma i wciąż jest jej za mało. Moc ogrodów, zieloności i zapachów. Ładnie. A na tem tle budzą się refleksje pogodne, snują się myśli wesole.

Czyżby zmęczone oczy mogły tę radość zaćmić, mogą powiedzieć, że ciężko jest znosić gorąco, buchające z żelazka, i ciężko się chylić bez przerwy nad upraną bielizną.

Przeskoki.

Z temi jest dobrze. Urozmaicają i upiększają życie. I usuwają szarość z myśli.

Rezekne, w lipcu 1936 r.

Biuletyn prasowy Światowego Zw. Pol. z Zagranicy o chorze T-wa Oświaty w Łotwie

WYSTĘP CHÓRU MATURZYSTÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY Z RYGI (LOTWA) W POLSKIM RADJO W WARSZAWIE. W dniu 27 czerwca b. r. (w sobotę) o godz. 21.15 w ramach tygodniowych audycji radiowych dla Polaków z zagranicy wystąpił przed mikrofonem Polskiego Radja — chór mieszany Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty w Łotwie, przybyły na Złot Śpiewaków Polskich — do Warszawy.

Jakkolwiek zmęczony daleką podróżą i zdekompletowany, gdyż zamiaścił 50 — przybyło do Warszawy tylko 37 osób — chór ten pod doskonałą dyрекcją p. Karola Izarta z Rygi wykonał w sposób wysoce artystyczny szereg pieśni regionalnych i ludowych.

Jak donoszą z różnych miejscowości Polski, a nawet zagranicznych, pieśni te, nadawane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja — niezmiernie

nie podobały się słuchaczom zarówno pod względem doboru, jak i wykonania.

Chór Maturzystów, powstały zaledwie przed rokiem, a stojący dzisiaj na wysokim poziomie kunsztu śpiewaczego, co mu umożliwiło zdobycie II miejsca na Turnieju Śpiewaczym, świadczy ponad wszystko lepiej, jak prędko przy dobrych chęciach i odpowiednim nakładzie pracy można w śpiewie chóralnym uzyskać doskonałe wyniki.

Piękne pieśni Chóru Maturzystów, słuchane nie tylko przez całą Polskę, ale i przez wszystkich Polaków w Europie gdziekolwiek się przy głośnikach radiowych znaleźli — zanoszą wieść o tem, że gdzie tylko znajduje się serce po polsku czujące — tam zaraz powstaje pieśń polska, aby łączyć, wiązać i przy polskości utrzymać Rodaków rozrzuconych po całym świecie.

To jest wielka rola i wielka zasługa pieśni polskiej.

A. O.

Stanisławowi Janczewskiemu
spowodu zgonu Ojca wyrazi
współczucia wyraża

Zarząd Główny ZPM
Filja daugawpilska ZPM

Kolumna młodej sztuki

Spółeczeństwo — to wielka rodzina, która ma swoje troski, swoje radości i swoje dążenia.

Robimy tyle na ile nas stać.

Idziemy tak daleko naprzód, jak tylko możemy i potrafimy.

I tak jest dobrze.

Tak powinno być: stopniowo, systematycznie, naturalnie. W miarę, jak opędzamy nasze potrzeby codzienne, zwracamy się coraz wyraźniej w stronę dziedziny,

którą nazywamy sztuką, a która wymaga już nie tylko pracy, ale też i talentów.

Jesteśmy w tej dziedzinie jeszcze początkującymi.

Stawiamy na tem polu — rozległem i ponętnem polu sztuki — zaledwo pierwsze kroki.

Ale i tu już swój ślad znaczymy.

Ale i tu już jesteśmy.

Już maszerujemy.

Niedawno temu pisaliśmy o naszych sukcesach śpiewaczy w Łotwie i zagranicą.

Obecnie, w dzisiejszym numerze „Naszego Życia”, reprodukuje poraz pierwszy kolumnę twórczości naszych młodych artystów z terenem naszym i z nami związanych.

Kolumnę tę będziemy powtarzali, o ile, oczywiście, otrzymywać będziemy odpowiedni materiał.

Dlatego też wszystkich, którzy na po



Zakątek starej Rygi — grafika Heleny Krażowskiej



Kobieta, niosąca wodę — rzeźba Romualda Hryniewicza



Tęsknota — rzeźba Jana Łukaszewicza



Gęślarz — rzeźba Jana Łukaszewicza

lu sztuki u nas i wśród nas pracują, prosimy o nadsyłanie do Redakcji odpowiedniego materiału.

Trzeba ażeby wysiłki i na tym odcinku znalazły swoje odbicie w naszym jedynym piśmie.

Trzeba ażeby szeregi służących sztuce, jakkolwiek dotychczas niezwiązane, świadomie wkroczyły w nasze codzienne życie, opromieniając je radością i słonecznym blaskiem swoich talentów.

Twórzmy w imię piękna i dla piękna.

Ale niech głośno i potężnie rozbrzmiewa nasz głos:

nas, niosących do wspólnej skarbnicy wartości naszego społeczeństwa swoją maluczką, lecz mającą wielkie znaczenie, cegielkę.



Nad morzem — grafika Heleny Krażowskiej

Kronika życia bieżącego

Daugawpils

DWA WIECZORY FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM. W odległości 7-miu kilometrów od Daugawpilsu, wśród pięknego sosnowego lasu, nad samym brzegiem Daugawy, uplasowały się liczne domki letniskowe, tworzące Pogulanę, która jest słynnym podmiejskim letniskiem, mającym swą sławę ustaloną jeszcze przed wojną. Właśnie w Pogulanie filia daugawpilska ZPM w niedzielę i poniedziałek 28 i 29 czerwca urządziła dwa wieczory, na których program złożył się szereg „numerów” sportowych, mających na celu nie tylko zabawianie publiczności, chętniej widownia, lecz również, a nawet przede wszystkim — propagandę sportu.

Już o godzinie 16-tej sportowcy ZPM zgromadzili się nad brzegiem Daugawy celem zademonstrowania przed publicznością sztuki pływania, skoków do wody, ratownictwa tonących oraz kajakowania.

Należy zaznaczyć, że poraz pierwszy w Daugawpilsie został przedstawiony sport wodny w niezwykle imponującym obszerności opracowaniu. Pierwszego dnia miały miejsce zawody w pływaniu na wznak (100 mtr.) — zwycięstwo odniósł w ładnym stylu Zubowicz w czasie 1 m. 15 sek. — II-gi Juchniewicz. 50 mtr. dla pań stylem dowolnym — Gajlewiczówna z czasem 1 m. 04 sek., II-ga Drozdowska. 300 mtr. (przez Daugawę) jako pierwszy przybył w czasie 4 m. 17 sek. — Rynkiewicz. Pływanie na 200 mtr. w ubraniu zademonstrowali Walpeter i Borowski.

W dalszym ciągu na samym środku rzeki zachodził nieszczęśliwy wypadek: z łódki wypadła do wody w ubraniu jakaś pani. Wład za nią rzucił się w odmet Daugawy jej współtowarzysz. Czyżby jakaś nowa romantyczna przygoda? Nie. To po prostu demonstracja ratowania tonących. Wiadomo, na wodzie o nieszczęśliwym wypadku bardzo łatwo. Trzeba sobie umieć dać radę z taką nieprzewidywalną niespodzianką. Każda chwila jest droga. Na pomoc trzeba spieszyć natychmiast, niema czasu zrzucić z siebie ubrania. Dobrze jeżeli tonący zachowuje przytomność i nie utrudnia ratującemu jego akcji. Wówczas sprawa jest stosunkowo prosta. Z takim wypadkiem mamy do czynienia obecnie. Tonąca z całą przytomnością umysłu i odwagą ducha poddaje się ściśle wskazówkom ratownika, który ją powoli holuje do brzegu. Na brzegu „szczęśliwych” rozbitków publiczność wita radośnie.

W ten sposób instruktor filii A. Sosnowski zademonstrował ratownictwo tonącego, wylawiając na środku Daugawy „ofiara wypadku” i transportując ją na sobie przez 200 mtr. Na zakończenie odbyła się defilada 20-tu pływaków, którzy zachwycali widzów wzorowym „równaj!” na wodzie oraz serią pięknych ewolucji.

W biegu kajakowym na 500 m. zwyciężyła obsada H. Ihnatowicz — A. Zubowicz w czasie 1 m. 42 sek., II-ga — Juchniewicz — Wysocki.

Program wieczorowy objął „koedukacyjną” siatkówkę — 6 pań, 6 panów rozdzielonych na zespoły według koloru oczu (sic!). Zespół niebieskookich wygrał pierwszego set’a bijąc czarnookich 15:11.

Rzut dyskiem dla pań: I-sza Gajlewiczówna 22,63 m., II-ga Miś-Miszynówna, III-cia Drozdowska.

Rzut oszczepem dla panów przyniósł zwycięstwo Kolendowiczowi wynikiem 48,65 m., II-gi Rynkiewicz. Szostak lansowany na zwyciężcę musiał zadowolić się trzecim miejscem, gdyż w pierwszym rzucie nadwyreżył ścięgno u nogi.

Dźwiganie ciężarów zademonstrowali: H. Ihnatowicz i A. Zubowicz. W konkurencji powyższej zwrócił na się uwagę Ihnatowicz wykazując należytą technikę i siłę (wyciskanie 80 kg.).

Wyraz gracji i elegancji zadokumentowała p. Drozdowska w Czardaszu Brama; pełen temperamentu „Tamburino” odzwierciedlił zespół 8-miu pań, podkreślając czystość wykonania i specyficzny jego charakter.

Oryginalne ćwiczenia gimnastyczne męskiej ósemki z tyczką zyskały ogólną aprobatę.

Po programie sportowym orkiestra strunna filii wystąpiła z małym koncertem, wykonując kilka utworów muzycznych.

Program tak urozmaicony publiczność przyjęła z wielkim uznaniem.

Tańce na świeżym powietrzu, pod błękitnym stropem niebios, przetykanym gęsto gwiazdami, przy

dźwiękach dętej orkiestry trwały do godziny 2-giej w nocy.

Program drugiego dnia tego święta sportu w minijaturze wykazał pewne odchylenia w stosunku do dnia poprzedniego.

Nasamprzód więc pływanie. Był to pokaz trzech zasadniczych stylów pływania: na piersiach, na plecach, na boku. Trasa jest oznaczona na wodzie pływakami. Start z łódki na strzał. Publiczność otrzymuje odpowiednie przystępne wyjaśnienia. Pływaków, po przybyciu trasy i ogłoszeniu czasu, zebrani witają oklaskami uznania.

Wyniki następujące: na piersiach — 100 m. Ihnatowicz — 1 m. 15 sek., na plecach 50 m. Drozdowska 36,3 sek., na boku 100 m. — Ihnatowicz 1 m. 4 sek., stylem dowolnym na 50 m. — Rynkiewicz 28,3 sek. W pływaniu na 200 m. w stylu dowolnym pierwsze miejsce zajmuje Ihnatowicz, następnie Grajewski i Błażewicz.

Następny numer — pływanie w ubraniu i rozebranie się w wodzie. To nie jest kawał cyrkowy. Zdarza się bowiem, że na skutek wywrócenia się łódki czy jakimś innym sposobem człowiek wpada do wody w ubraniu. Ubranie kępuje ruchy i czyni pływanie niezmiernie uciążliwym. Dobicie do brzegu w tych warunkach jest trudne. Trzeba więc uwolnić się od ubrania, gdyż życie jest droższe. Szczególnie podobały się publiczności pokazy we skoki do wody: startowy, na nogi, głową w dół i salto demonstrowane przez instruktora Sosnowskiego i sportowców Laurena, Rynkiewicza, Suseja i Walpetra.

Zawody dwójek i pojedynków kajakowy kończą program na falach Daugawy.

Publiczność z dużym zainteresowaniem obserwowała cały „program wodny” i do organizatorów zgłoszono szereg zapytań oraz charakterystyczną prośbę o zorganizowanie kursu pływania dla letników, zamieszkających w Pogulanie.

Dalszy ciąg programu w ogrodzie — wieczorem. Na początku rozegrano mecz siatkówkowy, rozpoczęty dnia poprzedniego. Ostatecznie zwyciężyła drużyna o czarnych oczach, bijąc błękitnoką w stosunku 2:1 (11:15, 15:11, 15:12). W demonstrowanych przez panie rzutach kuli pierwsze miejsce zajęła Miś-Miszynówna (7,95 m.), następnie Gajlewiczówna i Drozdowska.

Gimnastykę akrobatyczną przy współudziale instruktora demonstrowała Paknisówna, wykonując szereg trudnych technicznie ćwiczeń z godną podziwu zwinnością i elastycznością ruchów.

Dużo momentów komicznych wywołał t. zw. boks w powietrzu, wymagający od zawodników ogromnej umiejętności utrzymania równowagi oraz odwagi.

Taniec marynarzy znakomicie wykonany przez zespół koleżanek był miłym uzupełnieniem programu sportowego.

W dziedzinie ciężkiej atletyki demonstruje się podnoszenie ciężarów: wyrwanie, wypychanie i wyciskanie.

Naogół całość dwudniowego programu wypadła pierwszorzędnie.

Sprawnego wykonania, krótkie antrakty, pomimo ogromnej różnorodności, są niewątpliwie zaletą. Sportowcy filii wykazali dobrą formę, znaczne zdyscyplinowanie i niemalą pomysłowość.

(es)

OBÓZ SPORTOWY. Dn. 11-go b. m. w malowniczej i zdrowej miejscowości w Stropach około Daugawpilsu rozpoczęła się organizowany przez ZPM obóz wychowania fizycznego. Obóz będzie trwał w ciągu 3-ich tygodni.

Duży nacisk zostanie położony na sport wodny, przy uwzględnieniu lekkiej atletyki, gier sportowych i ruchowych, gimnastyki oraz teorii wychowania fizycznego.

Kierownictwo sportowe obozu spoczywa w doświadczonej ręce p. Sosnowskiego. Stroną administracyjną kieruje p. Zajkowski. (es).

TOWARZYSKI MECZ SIATKÓWKOWY, między męskim zespołem siatkówkowym filii daugawpilskiej ZPM a jednym z oddziałów daugawpilskiego Sokola, został zakończony zwycięstwem tego ostatniego w stosunku 2:0 (15:6; 19:17).

Natomiast zespół pań filii daugawpilskiej ZPM odniósł bezapelacyjne zwycięstwo nad „sokółkami”, które nie wykazały należytego poziomu gry.

Rezultat 2:0 (5:15; 7:15).

Sokoli przegrali jednak katastrofalnie „Harfie”, która pobili ich w stosunku 2:0. (es).

„HARFA” — 18 PUŁK DAUG. AIZSARGÓW 2:0. Niedawno odbyło się spotkanie ligowe w piłce nożnej „Harfy” z 18 pułkiem Daugawpilskich Aizsargów.

Z samego początku „Harfa” wzięła szybkie tempo, paraliżując zupełnie napad przeciwnika. Gra toczy się przeważnie na polu 18 pułku Aizsargów. W 10 minucie „Harfa” zdobywa karny strzał z 11 metrów. Strzał celny do bramki daje „Harfie” jeden gol. W minutę później drużyna Aizsargów również strzela do bramki „Harfy” z 11 metrów, lecz bramkarz zrezygnuje chwytając piłkę i wybijając ją pole przeciwnika. Pierwsza połowa gry kończy się z wynikiem 1:0 w korzyść „Harfy”.

W drugiej połowie gra przenosi się na pole „Harfy”, lecz ta ostatnia dzielnie broni bramki. Po kilkunastu minutach gra znowu przenosi się pod bramkę Aizsargów. Wierzbicki kuleje, kołano ma zakrwawione silnie, lecz gra. Drugi gracz wypadła za dwadzieścia minut przed końcem: musi opuścić pole, by się stawić na czas do pracy zawodowej. Z tych powodów „Harfa” traci szansę na wygranie.

Brak jednego napadu, a drugi ranny może zawazyć na wynikach. Pomimo to „Harfa” nie ogranicza się tylko obroną, lecz prowadzi w dalszym ciągu napad, który zostaje uwieczniony jedną bramką.

Ten stosunek 2:0 na korzyść „Harfy” pozostaje już do końca gry. H. T.

Jasmuiza

„JAŚ BRUDAŚ” na WYWCZASACH. Nie bacząc na upalne letnie dni Teatrzyk Kukielkowy ZPM pada na teren filii jasmujskiej, by w dn. 28-go i 29-go czerwca dać dwa przedstawienia „O Jasiu Brudasiu”. Są to ostatnie przedstawienia przed sezonem jesiennym, kiedy z nowym repertuarem Teatrzyk Kukielkowy w dalszym ciągu będzie służył kulturze przez rozrywkę. Wróćmy jednak do ostatnich przedstawień.

Feldhof. W świetlicy filii jasmujskiej zebrała się spora gromadka widzów, która hucznie oklaskiwała każdą scenę. Podobala się bajeczka, podobala się dekoracje i lalki, niemniej też śpiew zarówno poszczególnych kukielek, jak i całego chóru. Kukielki obdarzyły dzieciśnią cukierkami — był to najnowszy, może jedyny, dodatek. Zadowolone ogólnie: i tych co otrzymali, i tych co rozdawali.

Po przedstawieniu tańce. Publiczności coraz więcej, pomimo, że kolonia zuchowa — 2 dziesiątki małych kukielek — okrzykując „Jasia Brudasia” — odmaszerowała do domu. Smutnym jest fakt, że niektóre osoby, które same sobie i którym otoczenie przypisuje pewien poziom inteligencji, dotychczas nie potrafiły zrozumieć wielkiego wpływu wychowawczego, jaki wywiera widowisko kukielkowe na dzieci i nie puściły swych synów i córki na widowisko. Niektórzy potrafili przesiadzić widowisko w przyległym pokoju, bowiem ich już to nie ciekawi (Przypisek Autora: żadnego widowiska kukielkowego nie widzieli, dając tem „piękny” przykład ustosunkowania się do polskich imprez).

Ruszony. Jakże inaczej było w Ruszonach. Rozentuzjasmowane wystawionym w swoim czasie „Szewczykiem” dzieci przysyły licznie na drugi występ Teatrzyku. Sądząc z żywej rozmowy z konferansierem i „Jaś Brudą” zdobył niemierną popularność. Widowisko mało powodzenie, tańce po widowisku też. Publiczności tyle, ile mogły zmieścić 2 sale, gościnnie udzielonego lokalu szkoły.

Zespół teatrzyku, tak często w swych wyjazdach skazywany na niewygody, teraz używał wywczasów. Szeroko słynące gościnnością Grodzicki p. Aleksandrowiczów przysyłały cygańską bandę, a że jadła, napoju i malowniczych obrazów natury było pod dostatkiem, a dnie były pogodne i słoneczne — więc i zadowolenie ogromne i humor wysmienity panował w ciasnem kole kukielkowej braci. Niech wolno będzie tą drogą złożyć p. Aleksandrowiczom serdeczne podziękowanie za zawsze okazywane zrozumienie i miłe przyjęcie.

(El.)

Władysław Hoffe

DWA PRĄDY

Z powodu artykułów „Język ojczysty”, „Sui cuique” i „W odpowiedzi”...

Tak, niewątpliwie, wkładać w usta osób słów czy tendencji, których te osoby nie wypowiedziały, ani reprezentowały — nie należy. Zupełnie, jednakowoż, inna sprawa, jeżeli te słowa, czy te tendencje, jak w danym wypadku, logicznie, jawnie wynikają dla naszego uważnego czytelnika z tez, zawartych w artykule. „J. ojczysty”, w dodatku potwierdzonych jeszcze i w późniejszej „Odpowiedzi”. Czytamy mianowicie w niej: „każda gwara skazana jest na stopniowy zanik”; „niech sobie etymologowie badają i naszą gwarę, jeśli nie mają nic innego do robienia, a uważają, że ona u nas wogóle istnieje”; „niech badają, niech nią zahwycają się, może to być bardzo ciekawe i niebanalne w pogaduszkach i w gawędach”; „nie wolno gloryfikować i przysłańać tem języka Rejów, Kochanowskiego, Skargi, Ossendowskiego, Bandrowskiego i inn. (a gdzie — Tetmajer, Sienkiewicz i Miczkiewicz?, bo dojdziemy do tego, że ten wolny ptak — ta nasza gwara — zaleci tak daleko...” etc.

Odpowiedzi autora na me pytania, odrzuciwszy na stronę niektóre polemiczne

wybiegi (Bóg zapłać, kto nie rozumie”, a także powołanie się na klasyków, na skróty poetyckie, na zachowanie rytmu, na urozmaicenia), dobitnie ustaliły, że w teraźniejszej miejscowej polskiej literaturze ustaliły się dwa konkretne prądy. Przedstawiciele jednego (licznego i zajmującego wskutek tego pierwsze miejsce), zafrasowani przeważnie czystością języka polskiego i kwestią przyszczipienia ogólnie - polskiej kultury, poczytują to za jedyny materiał dla użytku, a resztę — jako materiał dla badań, jeżeli niema nic do roboty innego. Przedstawiciele drugiego (mniej licznego, mniej popularnego, a więc i mniej wymagającego)

przedewszystkiem twierdzą o odrębności ich miejscowej kultury, miejscowej gwary, miejscowego układu życia, troszcząc się nie tylko o badanie tych odrębności i zachowanie, lecz także o rozwój, o zasadnicze ich znaczenie, może nieco lekceważąc inne strony. Oba prądy nie zawieszają, niestety, trzymają się na naukowym poziomie: u jednego zawile śmiałości i kategoryczności w twierdzeniach, u drugiego szwankują styl i gramatyka, trzeciemu zawsze śni się bukwojędzstwo etc. Jeden drugiego nie chce, a ściślej mówiąc nie może zrozumieć, bo zanadto sprzeczną są zasadnicze punkty widzenia!

Czerwiec, 1936 r.

Odpowiedzi Grafologa

„ITKA” nie lubi się rozczulać nad drobnostkami. Charakter posiada dzielny, silny moralnie i fizycznie. Takiej istocie lekko żyć. Lubi się unosić, gdy ktoś drogę przejdzie i lubi innymi rządzić. Dlatego wystarczy energii. Gdy się zakocha, widzi wszystko w różowym świetle. Ma szeroką duszę, nie znosi drobniactwa i szarzyzny bytu. Dąży do wyżyn i wciąż marzy o wyższych szczeblach życia. Lubi sport, towarzystwo i czyn. Takim ludziom niezbędną jest szersze pole do działania. Kroczy przez życie wierząc, że załusnie świat dołi jaśniejszej, że dopnie celu. Radzę z bohaterką mocą opierać się burzy nienawiści i orli wzrok wyteżać do góry.

„CZARNY JANEK”, nerwowo i wrażliwo, czasem do przesady. Potrzebna tu konieczność jest praca

nad udoskonaleniem charakteru. Trzeba nauczyć się przewycięzać swą nieokiełzaną naturę. Inaczej nie zagna nigdy spokoju. Za dużo myśli o pustych rzeczach i bez potrzeby kaprysi. Wymaga dużo od innych i najmniej od siebie. Należałoby inaczej to zrozumieć. Te chwasty, które tak się podobają czytelnikom w odpowiedziach grafologa, są wielką przeszkodą do pracy nad sobą. Zacząć należy od wykorzenia pacy, samolubstwa i zadróżności. Byle o co się nie rozchodzić, kłótni nie zaprowadzać i nie unosić się. Spokoju i ładu serce pragnie, trzeba dać mu więc odpoczynek. Z despotyzmem równie nie do twarzy. Nie charakter to, ale wicher gnany burzą. Rozwiczry, a potem zebrać trudny. Precz z grzesznymi myślami. Wadami cudów nie dokona. A więc do pracy.

Zakład malarski A. Babincewa

przyjmuje wszelkie zamówienia z dziedziny robót malarskich: remonty fasad, mieszkań, maluje i rysuje szyldy, reklamy i t. d. Wykonanie solidne. Ceny przystępne.

Ciekurkałna II gara linia 45—9.
Tel. 91915.

Drukarnia i wyrób pieczęci

S. Z. Klumel

Daugawpils, Laczplesza iela 16,
Telefon Nr. 2718.

Pracownia pomników i nagrobków

D. Stupel

Daugawpils, 18 nowembra iela 149,
Ceny umiarkowane.

Ogłoszenia drobne

PRZYCHODZĄCA SŁUŻĄCA POSZUKUJE PRACY. Obowiązki swe wykonuje solidnie i sumiennie. Posiada jaknajlepsze referencje. Zgłoszenia można kierować do Redakcji lub do domu: Ryga, Raiņa bulv. 2 m. 21.

OBEJME STANOWISKO DOZORCY DOMU. Posiadam pierwszorzędną referencję. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Naszego Życia”.

WYTRAWNY KIELBAŚNIK I WĘDLINIARZ, z długoletnią praktyką, poszukuje pracy. Zainteresowania — do Redakcji „Naszego Życia”.



O ile chcesz pozbyć się moli, much, pluskiew, pcheł, karaluchów i innych pasorzytów rozsających choroby

używaj tylko
japońskiego
proszku

„Destroyer”

Fabr. Azumi i Co Lmd. Osaka, Japonia

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie japońskim

K. Jokoi (Kalkin iela 38)



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika Nawozy zielone

Przyorywanie zielonej masy. w celu wzbogacenia ziemi pod zasiew następnego plonu — czyli stosowanie t. zw. nawożu zielonego — jest sposobem nawożenia od dawna znanym. Jednak u nas nawożenie zielone nie jest jeszcze stosowane w takiej mierze, jakby na to zasługiwało, ze względu chociażby na znaczne ubóstwo naszych gleb w próchnicę, a także ze względu na częsty niedostatek w gospodarstwach, zwłaszcza dorabiających się np. po komasacji) — obornika.

Jako nawozy zielone znane są u nas głównie łubin i seradela. Chociaż mogą w tym celu być użyte i inne rośliny (np. bobik, peluszką, wyka, gorczyca biała) lub mieszaniki.

Łubin i mieszaniki zielone na przyoranie mogą być siane wiosną, jako plon główny, latem jako śródplon i po sprzęcie oziminy, jako poplon.

Najpewniejszy i dający największą ilość zielonej masy plon główny ma tę niedogodność, że zajmuje pole w ciągu całego okresu wegetacyjnego. Coprawda nadwyżka następnego plonu i działanie następne wynagradzają ten okres nawet z nadwyżką, jednak w gospodarstwach drobnych powstają trudności. Przy początkach organizacji gospodarstwa drobnego, gdy brak jest zarówno pasz jak i środków nawozowych, dajemy tak zwane płodozmiany wzmacniające z łubinem. Tam jednak, gdzie chodzi w pierwszym rzędzie o zapewnienie wyżywienia rodziny właściciela, a pola brak, zajmować cały rok pole rośliną, która dopiero w następnym plonie przyniesie korzyść, jest trudno.

Trudności te usuwa poniekąd stosowanie nawozów zielonych, wsianych do oziminy, jako tak zwany „śródplon”. Można tu stosować z powodzeniem seradela, sianą w żyto zaraz z wiosną, jak to mówią „z lodu”, i łubin, który wsiewamy w tym wypadku w żyto w końcu maja lub początku czerwca, przed t. zw. „krasowaniem” czyli kwitnięciem, albo, jak niektórzy radzą, nawet po „krasowaniu”. Przy pomyślnych warunkach łubin wyrośnie do jesieni i nawet zakwita. Sposób ten jednak nie jest pewny, gdyż wszystko zależy od pogody. Jeżeli tylko po siewie natrafimy na suszę, część ziarna albo wogóle nie siewkuje, lub też po siewkowaniu zaraz uschnie i zginie. Lepiej w tym wypadku wsiewać łubin żółty, który ma ziarno płaskie, lepiej przylegające do ziemi, a poza tem więcej się krzewi i mniej idzie w górę. W każdym razie siew śródplonu musi być gęsty (od 250 do 500 kg łubinu na 1 hektar) i to dobrem nasieniem.

Przy pomyślnych warunkach, to jest głównie dostatecznej ilości deszczu i ciepła, przynajmniej w pierwszym miesiącu

wegetacji, łubin może wyrosnąć bardzo dobrze, ale wtenczas utrudnia znowu sprzęt żyta. Przy wsianym łubinie można żąć żyto tylko sierpami i to dość wysoko, by nie uszkodzić górnych pędów, gdyż w razie ich ścięcia, roślina będzie źle się rozwijać.

Seradela jest w tym wypadku dogodniejszą i nie tak utrudnia sprzęt żyta, również jednak dla udania się wymaga dostatecznej ilości opadów. Zresztą na ziemiach łżejszych, gdzie zwykle siewana jest seradela, bardzo często rolnicy nie mogą się powstrzymać od wypasania rżyska z wsiewką, lecz chociaż mają dobre pastwisko — zato korzyści nawozowych mało.

Gdzie warunki klimatyczne są o wiele dogodniejsze, niż u nas, większość rolników stosuje nawożenie zielone w formie tak zwanych „poplonów”. Po sprzęcie żyta natychmiast między kopami dokonywana jest orka i zasiew poplonu, najczęściej łubinu żółtego. Ten sposób jest dogodny dlatego, że nie zajmuje pola przez cały rok i nie utrudnia zbioru żyta. Przy zastosowaniu poplonu, ułożenie planu organizacji gospodarstwa jest znacznie łatwiejsze, szczególnie na początku, gdy brak jest jeszcze gnoju w dostatecznej ilości.

Jednak utarło się przekonanie, że stosowanie łubinu jako poplonu po życie jest niemożliwe u nas, ze względu na warunki klimatyczne. Rzeczywiście próby robione w kilku miejscowościach zawiódły. Należy jednak sądzić, że sprawa ta nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona. Doświadczenia zdają się przemawiać raczej za tem, że stosowanie poplonów, nawet u nas, bywa jednak możliwe. Mieszaniki poplonowe, składające się z owsa, peluszeki, gryki oraz łubinu i peluszeki, dały naogół zadowalające rezultaty. Udanie się poplonu również zależy od przebiegu pogody w jesieni i od czasu siewu, tu jednak bardzo ważnym czynnikiem jest rodzaj gleby. Stwierdzono, że łubin zasiany jako poplon w końcu lipca, na lekkiej piaszczystej glebie, ma znacznie więcej szans udania się i wyrośnięcia, niż posiany w takich samych warunkach na ciężkiej glinie. Ta ostatnia okoliczność, jak się wydaje, była dotychczas mało brana pod uwagę. Niudane próby, robione na glebach ciężkich, nie powinny nas zniechęcać.

Poza czynnikiem glebowym i klimatycznym, sprawa nawożenia i zapewnienia roślinie przy krótkim okresie wegetacyjnym dostatecznego wyżywienia również jest ważną sprawą przy uprawie poplonów. To też wszystkie udane poplony były zwykle siane na pół-gnoju, albo po życie na pełnym gnoju.

Tych, którzy mają lekkie piaszczyste

ziemie zachęcamy do przeprowadzenia próby uprawy poplonu łubinu w następujący sposób:

Natychmiast po żniwie żyta — nie później niż 25—28 lipca — gdyż siewy poplonu w sierpniu są u nas bardzo niepewne, więc jeżeli zniwa żyta się dla jakichkolwiek przyczyn opóźniły, to lepiej wogóle nie próbować — dać na ściernisko gnoj w ilości 100 q na 1 ha (20 wozów 50 pudowych), tak zwany ćwierć-gnoj, doładnie rozstrząść tegoż dnia płytko przyorać, zasieć łubin i po zakoronowaniu przywałować gładkim wałem. Siał trzeba gęsto, 300 do 350 kg na 1 ha, dobrego, nie spleśniałego i wypróbowanego nasienia.

Wyrośnięty łubin można zostawić na zimę, poczem na wiosnę dać znowu ćwierć-gnoj, to jest 100 q (20 wozów) na 1 ha i posadzić kartofle.

Można oczywiście celem zwiększenia plonu dać jeszcze trochę nawozów fosforowo - potasowych, chociaż, jeżeli łubin się udał, był gęsty i dostatecznie wyrośnięty, to jest nawet zbędne. Ziemiaki po łubinie udają się u nas zazwyczaj bardzo dobrze.

Tego rodzaju próby można polecać śmiało, gdyż nawet w wypadku nieudania się poplonu łubinu, można uprawiać ziemniaki, zwiększając tylko na wiosnę dawkę gnoju do 200 q, t. j. 40 wozów na 1 ha. Strata w wypadku niepomyślnym nieduża, a w razie udania się korzyść znaczna.

Podstawową rośliną dla nawozów zielonych jest łubin, odpowiedni na wszystkie rodzaje gleb, za wyjątkiem ciężkich glin i ilów oraz gleb wapiennych. Na „śródplony” i „poplony” najlepszy jest łubin żółty, który najlepiej jednak idzie na glebach piaszczystych.

Jeżeli chodzi o rośliny siewane jako plon główny na nawóz zielony, to największą ilość masy zielonej daje łubin niebieski, zresztą polecana tu jest bardzo mieszanica kilku gatunków łubinu, z dodatkiem seradeli i peluszeki.

Na ciężkich glebach gliniastych, wapiennych i ilach, gdzie po przeprowadzonych próbach stwierdzono, że łubin się nie udaje, można próbować mieszanek z bobiku, wykli i gorczyca białej. Trzeba jednak pamiętać, że koszt nasion będzie wyższy i że bobik wymaga dobrego stajnowiska. To też może być tu pewne ryzyko, dla uniknięcia którego lepiej dać pod tę mieszanikę na wiosnę pół-gnoj (50—55 wozów na 1 ha).

Stosowanie nawozów zielonych ma znaczenie nie tylko bezpośredniego nawożenia, lecz wzbogacając glebę w próchnicę jest jakby zabiegiem melioracyjnym.

Konkursowe zadanie № 4

Niniejszem rozpisujemy kolejny konkurs w dziale rozrywek umysłowych — konkurs Nr. 4.

Jako nagrody dla zwycięzców konkursu rozdamy 5 wartościowych książek, których tytuły podamy do wiadomości niebawem.

Na konkurs złoży się 12 zadań, które zamieszczone zostaną w 3 kolejnych numerach „Naszego Życia”. Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy pewną ilość punktów, wymienioną obok numeru zadania.

Ogólna ilość punktów za rozwiązanie wszystkich zadań wynosi — 55.

Zwycięzą w konkursie osoby, które zdobędą jak największą ilość punktów, nie mniej jednak niż 15.

Rozwiązanie zadań należy nadsyłać w terminie dwutygodniowym po ich ogłoszeniu.

Obowiązuje data stempla pocztowego.

Rozwiązania należy pisać czytelnie i wyraźnie po jednej stronie kartki, przy czym na jednej kartce może znaleźć się rozwiązanie tylko jednego zadania.

Podpis (wyraźny) i dokładny adres rozwiązującego należy wypisać na odwrotnej stronie każdej kartki.

Przy rozwiązywaniu nie podawać samego zadania, pisząc jedynie: rozwiązanie zadania Nr. . . . i właściwe rozwiązanie zadania.

Zakończenie konkursu i ogłoszenie listy zwycięzców nastąpi w dniu 2 sierpnia br. w Nr. 32 (85) „Naszego Życia”.

Co w trawie piszczy

Tatusz Kazio rozmawia z synkiem

(Kazio czyta w ogrodzie gazetę. Właściwie chce czytać, gdyż przeszkadza mu w tem jego syn, który ma cztery lata, czyli znajduje się w t. zw. „wieku pytań”. Zaczyna się zabawa towarzyska: dziecko stawia pytania, ojciec odpowiada).

Dziecko: Tatusiu, czy daleko stąd na Mickiewicza?

Kazio: Daleko, moje dziecko.

— A na Zamkową?

— Jeszcze dalej.

— A do Ostrej Bramy?

— Jeszcze dalej.

— A czy daleko do moich urodzin?

— O tak.

— A do czego dalej, do Ostrej Bramy, czy do moich urodzin?

(Kazio milczy).

— Tatusiu, czy aniołki mieszkają w niebie?

— Tak, dziecko.

— A czy oprócz nich nikt nie mieszka w niebie?

— Nie.

— A czy deszcz nie pochodzi z nieba?

— Owszem, z nieba.

— To aniołki są zawsze mokre?

(Kazio milczy).

— Ojej tatusiu. Zbiłem sobie kolano...

— Nie płacz, dziecko. Czterolletniemu chłopcu nie wypada płakać...

— A pięcioletniemu?

— Także nie.

— A dwudziestoletniemu?

— Nie.

ZADANIE NR. 5

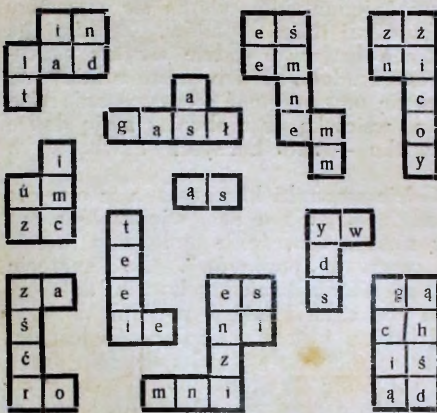
(2 punkty)

Liczbę 45 podzielić na 4 części tak, aby — gdy się do pierwszej części doda dwa, od drugiej odejmie się dwa, trzecią pomnoży się przez dwa, a czwartą podzieli się przez dwa — otrzymać jedną i tą samą liczbę.

ZADANIE NR. 6

(3 punkty)

Z podanych odcinków ułożyć kwadrat tak, by w szeregach poziomych można było odczytać urywek z wiersza sławnego poety polskiego, zakończony dwoma pierwszymi literami nazwiska poety.



ZADANIE NR. 7

(3 punkty)

Kupiec miał sztukę sukna. Gdy sprzedał pierwszemu kupującemu $\frac{1}{2}$ tej sztuki i jeszcze $\frac{1}{2}$ metra, drugiemu — $\frac{1}{2}$ tego, co pozostało i też jeszcze $\frac{1}{2}$ metra, a trzeciemu — $\frac{1}{2}$ resztki i też $\frac{1}{2}$ metra — pozostało mu tylko 6 metrów. Ile metrów zawierała sztuka sukna?

ZADANIE NR. 8

(2 punkty)

Kulę ziemską opasano sznurem w miejscu, gdzie leży równik, który ma mniej więcej 40.000 klm. długości. Ile potrzeba dodać sznuru, by sznur ten wszędzie podnieść na dwa metry ponad ziemią, t. j. ażeby w każdym miejscu mógł pod sznurem swobodnie przejść człowiek.

Zaleca się przed rozwiązywaniem ustalić sobie uprzednio na podstawie pierwszego powierzchownego wrażenia potrzebną długość sznuru w przybliżeniu, by mieć potem możność zestawienia obu wyników.

HUMOR

— Ach mamusiu — mówi córka — nie wiem czego ty chcesz od mego męża... Wczoraj specjalnie dla ciebie grał przez cały czas na fortepianie.

— A tak grał... Kiedy weszłam zaczął maraszem żalobnym, a gdy wychodziłam zagrał marzem triumfalnym...

Postanowiłam wyjść zamaż gdy skończę 25 lat. — A jeśli się nikt nie znajdzie do tego czasu? — To będę miała tak długo dwadzieścia pięć lat, aż się znajdzie.

— Pani się myli, taskawa pani, nie jestem lekarzem, lecz muzykiem...

— Ależ wiem, wiem. Oto chodzi, gdyż mnie strasznie dzwoni w uszach...

Mały Moniusz ogląda swego nowonarodzonego braciszka.

— Na to, to się muszą znaleźć pieniądze, tyko o wieczne pióro to się nie można dopytać.

— Widzisz, gdybyś szybciej szedł, to nie spilibyśmy się na pociąg.

— Ale gdybyśmy się tak nie śpieszyli, nie potrzebowalibyśmy czekać tak długo na następny...

— Proszę pani, żeby jajka się długo trzymały, należy je składać w chłodnym miejscu.

— No tak, ale niech mi pani powie, jak to kurorem wytłumaczyć.

Gdzie pan wychodzi?

— Chciałbym ostrzyć włosy...

— Teraz, w godzinach urzędowych?

— Pan wybaczy, ale włosy rosły mi również w czasie godzin urzędowych.

Mamusiu, pogo tygrys ma taką dużą głowę?

— Poto, aby jej nie mógł przez kraty wysadzić.

Zadzwoń kiedy do mnie.

— To ty masz telefon?

— Jakto? Nie czytałeś książki telefonicznej?

Czy pani zadowolona z nowej służącej?

— Ach, gdzie tam. Do niczego się nie nadaje i do wszystkiego zdolna.

W AMERYCE

— Ciężko jest żyć człowiekowi, gdy ma dużo dzieci. Poprostu brak pieniędzy.

— O, dobrze o tem wiem. Ledwo się wykupi od bandytów młodszego, a tu już kradną starszego.